



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
 We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie:
 rocznie rs. 5 kop. 40. półrocznie rs. 2 kop. 70. kwartalnie rs. 1 kop. 35.
 Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnej w 8-miu tomach
 rocznie Rs. 9 kop. 40. kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
 Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi
 rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego
 kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwar-
 talnie florenów 5 cent. 5.
 W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł taniach pożytecznych, kwartalnie
 flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
 W W. Ks. Poznańskim: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22 1/2,
 wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22 1/2.

RAMULTOWIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 96).

XI.

Bdybys był bardzo pocziwym bra-
 tem, rzekł, a chciał biednej pannie
 Hannie oszczędzić wiele przykro-
 ści — mógłbys... mógłbys trochę — tak — grać rolę
 pretendenta, aby ją od innych zasłonić... Przecie-
 dziez to rola ani przykra, ani upokarzająca, ani
 zakazana... ja i ona bylibyśmy ci wdzięczni.
 W ten sposób zyskalibyśmy na czasie...

Herman który dotąd leżał wyciągnięty na łóż-
 ku — zerwał się.

— I byłaby doskonała rozrywka! rodzaj ko-
 medyki towarzyskiej zawołał — wiesz że masz
 pomysły mistrzowskie. Niech cię za to uściskam..
 Ale musisz mi się przyznać...

Sylwan wstrząsnął się. Niemał się do czego
 przyznawać, rzekł, powinienes się domysleć
 przyszłego.

— A nie lękasz się bym ci ją odkochał? spy-
 tał śmiejąc się Herman.

— Znać że nie...

— Ręka więc, wyciągając dłoń żywo począł
 młody hrabia — staje na czele pretendentów
 i resztę oganiać ci będę... ale uprzedź że pannę
 Hannę żeby mnie zbyt nie traktowała
 z góry...

Rzucił się ścisnąć Sylwana i począł zaraz
 dzwonić na Staszka, który wpadł jak oparzony...

— Pan dzwonił?

— Tak jest? fryzyer, co prędzej, odzienie, bie-
 gaj... wychodzę...

— Ale pan chory!

— Co ci do tego? suknie podawaj!

Sylwan stał zdumiony patrząc.

— Wyzdrowiałeś?

— Zupełnie, natychmiast jadę z wizytami, ale
 wprzód mamie się opowiedzieć muszę. Za pod-
 danie doskonałej myśli, Bóg zapłać! Przedziwna
 myśl, cudowna! wyborna!

Klasnął w ręce — Staszek! co najprędzej do
 ubierania...

Porwał się ścisnąć Sylwana.

— Nie umiem ci wyrazić mojej wdzięczności
 przecież będę czynnym!

Sylwanowi ta radość i pospiech wydały się
 dziwnie, pożałował nawet że mu to słowo rzucił,
 tak płocho pochwycone, że tę myśl nieszczęśliwą
 poddał — lecz conąć ją, odebrać temu rozpiesz-
 czonemu dziecięciu już było niepodobna. Po-
 rwał ją Herman jak zabawkę i odprawivszy bra-
 ta co rychlej, poszedł zaraz do matki.

Hrabina która wiedziała że w łóżku leżał nie-
 zmiernie zdziwila się widząc go tak wyelegantow-
 anym, zdrowym i wesołym. Zdziwioną była
 bardziej gdy prosząc ją o posłuchanie zaczął od
 słów.

— Wie mama co, ja chcę się starać o pannę
 Hannę Junoszanek? Mama miała doskonałą
 myśl, panna ładna i bogata... bardzo poważna
 i dystygowana... zdecydowałem się

— A to bardzo dobrze! przecież raz masz roz-
 zum! odezwała się matka uradowana — *je ne de-
 mande pas mieux!*

— Ale niechże mi mama pomoże, dodał Her-
 man.. wiem że tam nasi dobrzy znajomi różnie
 mają projekta i podsuwają różnych... niech mi
 nie przeszkadzają...

— To się rozumie! któżby ci chciał przeska-
 dzać — zawołała hrabina — będziesz miał wszyst-
 kich za sobą! staraj się tylko pannę pozyskać,
 bądź poważnym!..

— Jak zechcę — zobaczy mama, potrafię...

— Przekonaną jestem że potrafisz co zechcesz
 — ale chciejże — proszę cię...

— Jeden warunek, mamó, niech mi nie prze-
 szkadzają... to zależy od mamy... proszę tylko
 szepnąć. Nie miłoby mi było mieć za rywala
 takiego naprzykład Lubieza...

Matka spojrziała nań wielkimi oczyma.

— Jako za rywala? któż ci to mógł powie-
 dzieć?

— Wiem że ten projekt roztrząsano... ode-
 zwał się Herman...

— Ale to być nie może! nie może! powtórzy-
 ła energicznie, rumieniąc się hrabina... powie-
 dziano by mi przecież o tém...

Spuściła oczy nieco zmieszana.

— Ale cóż masz przeciw temu miłemu Lubi-
 czowi? spytała po chwili.

— Intrygant mameciu rzekł Herman, goły
 a niechce mu się pracować, tylko cudze półmiski
 lizać i łatwym sposobem zyskać sobie pozycję...
 Pochlebia wszystkim, a z religii zrobił sobie na-
 rzędię do fortuny...

— Jak bo ty wszystko widzisz czarno! cicho
 rzekła matka... ja tego człowieka znam z najlep-
 szej strony. Ubogi to prawda, ale z bardzo do-
 brzej familii, dobiżze wychowany, przyzwoity...
 i bardzo miły... bardzo miły!

Herman się skrzywił mocno, a głową potrząsał.

— Mama daruję ja go nie lubię...

To mówiąc pocałował w rękę hrabinę i pope-
 dził w miasto.

XII.

Po oświadczeniu i improwizowanych zaręczy-
 nach swych z Lelią, pan Aleksander potrzebo-
 wał odzyskać straconą równowagę i wróciwszy
 cichuteńko do domu wśliznął się do swego poko-

ju, by tam z cygarem w ustach, na osobności obrachować się z sumieniem—obmyśleć co dalej czynić należało i ukryć wrażenia, które—zdawało mu się że każdy teraz mógł czytać na jego twarzy. Obawiał się starościny, córki, a nade wszystko przenikliwego oka Dołegi.

Chwila jedna namiętego zapału—wywróciła wszystkie jego plany dawniejsze, okula w niewolę, a co gorzej oddawała go w ręce Lelii która, niewątpił bynajmniej o tém, musiała teraz użyć całej swój nad nim przewagi na korzyść brata.

Pocieszało go to tylko iż był prawie pewnym znalezienia sprzymierzeńca w córce... ale cóż! Świetne programy przyszłości, kolligacje znakomite, stanowisko w świecie—przyczepienie się do arystokracji, do której wniść mógł przez córkę, wszystko to przepadało—natomiast Sylwan... obóz demokratyczny, obowiązki niebezpieczne dla spokoju i kieszeni groziły owładnięciem. To była odwrotna strona medalu. Choć bardzo szczęśliwy chwilami, pan Aleksander wzdychał, wyrzucając sobie że uniesiony nadto się może pośpieszył... Lecz wracać się już było niepodobniestwem.

Biedził się tak jeszcze gdy służący przyszedł go powołać do starościny... Staruszka była sama, zastał ją z koronką w ręku zadumaną pośpiechem.

— Siadaj no, panie Aleksandrze—rzekła, korzystam z chwili gdy Hanny niema, musimy z sobą pomówić.—Jakże ci się tu rzeczy wydają co sądzisz?... kto ci się z tych ludzi zda największej obiecującym? Jak radzić sobie z Lelią i panem Sylwanem, którego mi tu malują jako bardzo niebezpiecznego rewolucjonistę i liberała.

Oleś słuchał, słuchał i namyślał się tylko jakie ma zająć stanowisko ażeby mu z niego najłatwiej było potem wniść na te do którego dążyć musiał.

— Mamo dobrodziejko—odezwał się—ja, przyznaję się—niechciałbym o losie Hanny stanowić bez udziału jej woli i serca... Niech ona sobie wybierze... moja rzecz patrzeć i w czas uczynić uwagę...

— Bardzo słusznie, lecz nieznacznie pokierować można i masz obowiązek... O Lelii różnie też mówią.

— A! to są niedorzeczne plotki! gorąco zaprzeczył Oleś, mama ją zna od dzieciństwa.

— Trochę trzpiotem...

— Chociażby, ale najmilszym w świecie, i nigdy nie wychodzącym po zagranicę dozwolone...

— To prawda! a ty masz słabość do niej.

— Nie przeczę moja mamó, osoba miła, Hanna ją kocha...

— Otóż to mnie trwoży... Sylwan! Sylwan! a co na niego mówią!

— Sądzę że i to rzeczy przesadzone! rzekł Oleś.

Starościna z pod okularów popatrzyła na zięcia długo i zamilkła...

— Wszyscy bardzo zalecają tego drugiego hrabiego Ramułka...

— Nic niemam przeciwko niemu... ale czy się Hannie podoba?

Starościna znajdując zięcia tak jakos obojętnym spróbowała jeszcze kilka zapytań i w końcu z westchnieniem, jakby zrezygnowana na to iż go już nie przerobi, zanurzyła się w fotelu, od koronki przechodząc do pończochy. Oleś siedział jeszcze czekając dalszej rozmowy, która już nie szła.

Nadchodząca Hanna położyła jej koniec i pan Aleksander powrócił na medytacye do swego pokoju.

Lelia tymczasem ochłonawszy także po scenie która ją musiała wiele kosztować, bo się splakała po niej i zaczerwienione oczy długo potem wodą obmywała—pobiegła zaraz do Sylwana... ale tego dnia, mimo dwukrotnego dzwonięcia do furtki nie zastała go w domu i musiała czekać aż sam przyjdzie do niej.

Sylwan dopiero po odwiedzinach u Hermana i umowie z nim, zebrał się iść do siostry, która nań z trochę niecierpliwości oczekiwała. Znalazł ją tak roznerwowaną, bladą i smutną, że się zaniepokoił o nią.

— Czyś chora? spytał.

— Nie—jestem trochę—poruszona—rzekła... i mam ci coś dosyć ważnego do powiedzenia. Dwa czy trzy razy byłam u ciebie, chodzisz nie wiedzieć gdzie, a ja się doczekać nie mogę odwiedzin... Oskarżają cię o tę aktorkę, a jak na złość, biegasz do niej ciągle...

— Raz tylko byłem—i to—zawołany...

— Pożegnaj bo ją raz na zawsze...

— Nie posądzaj ty mnie przynajmniej proszę cię, odezwał się Sylwan z pół uśmiechem...

— Mnie to niecierpliwi...

— No uspokój się, przynoszę ci i ja pewną wiadomość która ci się wyda może niedorzeczną, a mnie zdaje się—niewinną i do uzyskania trochę pokoju dla Hanny, potrzebną.

— Cóż takiego?

— Powiedz jej niech będzie grzeczną dla Hermana i pozwoli mu pozornie trochę się zbliżyć do siebie, Herman zasłoni ją od innych napascei—a uczyni to przez miłość dla mnie.

Słyszając to Lelia odwróciła się nagle, żywo, załamała ręce i rzuciła ramionami.

— A! wiesz rzekła, to strategia godna mężczyzny!... Wystawiasz Hannę na próbę, Hermana także, swoją miłość na niebezpieczeństwo.

— Ale ja Hanny jestem pewny!

— Sylwku życie moje, i ja jestem jej pewną, a mimo to... Któż w takie gry się w daje—i po co?

— Jakto, po co? ja chcę jej oszczędzić przykrości... a sobie zapewnić, że mi tam niebezpieczniejszy współzawodnik się nie weśnie...

— Zbyt mądrze to obrachowano! rozśmiała się Lelia... ja ci coś daleko prostszego przynoszę i pewniej cię mogącego uspokoić niż twój parawan z pana Hermana...

Zdjęła pierścionek z palca...

— Wiesz co to jest?

— Nie rozumiem? obrączka z turkusem?

— Nie widziałeś jej na niczyjem ręku?

— Przyznam ci się że nigdy na pierścionki nie patrzę.

— Wiesz co on znaczy?

— Powtarzam ci, nie rozumiem...

Lelia rzuciła mu się na szyję i pocałowała go płacząc.

— Jestem zaręczoną!

— Ty! krzyknął Sylwan ty! bez mojej wiedzy, bez rady! Z kim? na miłość Boga? kiedy...

— Z panem Aleksandrem Junoszą!

Sylwan zdrtwił słyszając to, popatrzył na siostrę, domyślił się, zrozumiał wszystko i ręce załamał.

— Kobieto, odezwał się ze smutkiem i powagą—czyżes się zastanowiła nad tém coś popełniła z największą nierozważą, i pośpiechem, nieradząc się nikogo... pewny jestem, bez przywiązania nawet... Człowiek stary, słaby, bez charakteru... który ani cię ocenić ani pojąć nie potrafi! To samobójstwo...

— Czekaj, surowy sędzio, zobacz moją metrykę, przerwała Lelia—jestem starszą od ciebie, mam już dwa siwe włosy... jutro dostanę marszczków, i sama jestem na świecie.

— Wolalbym byś sama żyła, niż z takim pocciwcem, którego karmić tylko będziesz musiała.

— Nauczę go kabaly klasć, rozśmiała się Lelia. Ale mówiąc to łzy miała w oczach.

— Rzecz to zbyt poważna ażeby ją można w żart obrócić—odezwał się Sylwan... na mnie czyni to wrażenie bolesne, czuję w tem—ofiara...

— O bardzo się mylisz—gorąco zaprzeczyła Lelia—mylisz się—zrobiłam to przez egoizm, dla siebie, przez rachubę... Jeśli wypadkiem skorzystać z tego potrafię dla ciebie mój Sylwanie, myliłbyś się powtarzam ci, gdybyś mi przypisywał cele, których nie miałam... Zresztą—on mi się oświadczył...

— Kiedy? jak?

— Sam przyszedł do mnie! wczoraj!

Sylwan przyrzekł na nią, rumieniła się kłamiąc i płakała...

— Jestem bardzo szczęśliwa—dodała, i proszę mi nie mówić na mego Olesia, serce ma wyśmienite... Wady! proszę cię—któż wad niema! a mnie się on z niemi podoba? Cóż chcesz... podoba mi się choćby za to że ja mu od niewiem wielu lat zawsze się podobałam... Stałą jego miłość dla mnie, potrzeba było nareszcie uwieńczyć.

Paplała tak, paplała żeby pokryć wzruszenie, a w końcu dodała.

— Cóż chcesz, rzecz jest skończona... umówiona... Postanowiliśmy ją tylko do pewnego czasu trzymać w sekrecie—i ty mi go musisz dochować.

— Przepraszam cię Lelio—krótco rzekł brat—sekretu dochowam, ale ponieważ zaręczyny są rzeczą która się daje rozerwać—oznajmuję ci z góry że będę się starał wszelkimi siłami temu małżeństwu przeszkodzić.

— Ani mi się waży! krzyknęła Lelia z gniewem—jestem panią mojej woli... Ton jakim to wymówiła, zmusił Sylwana do milczenia.

— Przepraszam cię—rzekł zimno... nie sądziłem żebyś mogła tego pragnąć w istocie.

Siostra rzuciła mu się na szyję... zamilkli. Lelia starała się zwrócić na inny przedmiot rozmowę—lecz Sylwan jak przybity, milczący rzucił się w krzesło i zdawał się nierozumieć co do niego mówił.

Wieczorem Lelia rozmyśliwszy się poszła do starościny. Od zamiany obrączek niewiedziąca tego nieszczęśliwego Olesia, który niemał odwagi przyjsć do niej... Trafilo się że w przedpokoju wchodząc go spotkała... Zarumienił się mocno ucuwszy uścisk ręki, którym go powitała... ale wprędce rozpromieniał—była tego wieczora przesliczna... Oleś połykał ją oczyma...

— Staraj się szepnęła mu na ucho, żeby też starościna nie bardzo mnie źle przyjęła—mój Olesiu!

To słodkie imię tak podziało na narzeczonego, iż ująwszy ją pod rękę, sam wprowadził do salonu i wesoly przyszedł z nią do starościny, siedzącej jeszcze z pończochą na kanapie bo gości dotąd nie było.

Zobaczywszy tę parę przed sobą, nieznacznie drgnęła staruszka z niecierpliwości, lecz ton jakim począł zięć... i wesoly śmiech Lelii nie dozwolił zbyt ponuro przyjąć przybywającą. Hanna posłyszawszy głos jej przybiegła.

Przywitawszy staruszkę, Lelia niechciała być jej natrętną i pod pozorem poprawienia włosów pociągnęła z sobą Hannę do jej pokoju.

— Hanno, serce moje, nim kto z gości nadejdzie, pół godziny czasu rozmowy koniecznej!

— Służę ci—chodź...

W pokoiku Hanny nie było nikogo, a co le-

pięć żadnych drzwi zdradzieckich... Lelia się jej na szyję rzuciła.

— Moja duszo droga rzekła... niewyobrazisz sobie jaki ten Sylwan naiwny, *pour ne pas dire plus!*... Wystaw sobie jego środek, aby cię zasłonić od natrętnych konkurentów...

— Ciekawam! szepnęła Hanna.

— Coś podobnego nikt jeszcze pono nie wymyślił. Zdaje się—rzekła Lelia—że się umówili z Hermanem aby pozornie on niby się starał o ciebie.— *Vous êtes donc prevenue, qu'il va vous faire la cour*, a ty przez litość masz go niezbyt źle traktować... A! ci mężczyźni! dodała Lelia, coś... *pardon*—głupszego wymyśleć.

Uśmiechnęła się Hanna...

— To tylko dowodzi poczciwój wiary we mnie pana Sylwana, rzekła, i dobrego serca Hermana, bo rzecz nie zabawna... udawać starającego się, gdy się o tém nie myśli.

— *C'est bête*—konkludowała Lelia—ale, kazali mi ci to powiedzieć—jestem posłuszna...

To mówiąc schyliła się do Hanny, uściśnęła ją czule. Moja Hanno ja niemogłabym dla ciebie mieć tajemnicy... a drzę mając ci ją objawić... coś czego się spodziewać nie możesz, z czego nie wiem czy będziesz kontenta... a co mi cięży.

Mówiąc to powoli wyciągnęła białą rękę... i zbliżając do oczów Hanny pierścionek z turkussem... zapytała...

— Znasz go?

Hannie twarz się zarumieniła

— Możesz to być? Zawołała, a! mój Boże! czyżby mnie takie szczęście spotkać mogło?

— Szczęście! a moja Hanno! czyż doprawdy serce twe powiedziało...

— To pierścień ojca! jam sama mu go dała na imieniny, bo zawsze sobie życzył turkusowego... o którym mówią że szczęście przynosi. Lecz—możesz to być! możesz być.

Rzuciła się Lelii na szyję. Mów!

— Tak jest—od pozawczoraj... Cicho! ani słowa nikomu!

Twarz Hanny rozjaśniła się... zaczęła całować i ścisnąć Lelię ze łzami.

— A! ty jesteś aniołem! zawołała...

— A wszyscy mnie nazywają sztatanem mruknęła wdowa... Lecz... dosyć—do salonu...

— Ja niepotrafię... uspokoić się muszę...

— Chodź! nic nie pomoże! chodź! (d. c. n.)

KORESPONDENCYA

Lwów w Listopadzie

Z końcem ubiegłego miesiąca odbyła się w cerkwi św. Jerzego uroczystość wyświęcenia nowomianowanego na biskupią katedrę przemyską, księdza kanonika Stupnickiego, który też w parę dni Lwów opuścił, przenosząc się na swą nową siedzibę. Wyjeżdżając wystósował pismo pożegnalne do Rady miejskiej, do której grona należał. Najwięcej na odjeździe jego traci zakład im. Ossolińskich. Książdz Stupnicki jest bowiem wielkim znawcą numizmatyki i należy na tém polu do rzędu najznakomitszych specjalistów. Uzone jego prace w przedmiocie numizmatyki i archeologii znajdują się po różnych pismach naukowych zagranicznych, a obecnie drukuje się obszerniejsze dzieło jego we Wiedniu. On to uporządkował gabinet numizmatyczny zakładu Ossolińskich, a przynajmniej pod jego kierunkiem uporządkowanie to zostało dokonane, a było to zadanie nie małe, potrzeba było albowiem determinować wiele monet bardzo rzadkich i ma-

ło znanych. Książdz Stupnicki był jedynym u nas który jako specjalista był w stanie podolać temu zadaniu. Opiekował się też serdecznie tym zbiorem, uważał go jako swe ulubione dziecie i niósł mu z chęcią w ofierze swą pracę i znajomość rzeczy.

Dnia 12 października odbywa się w zakładzie Ossolińskich zazwyczaj dorocznie posiedzenie ku czci założyciela, na którym zakład zdaje sprawę publiczności ze swych naukowych i administracyjnych czynności. Tym razem posiedzenie miało żalobną cechę; nie zagał go bowiem jak zwykle bywało kurator książdz Jerzy Lubomirski, którego w ciągu roku bieżącego śmierć zabrała z naszego koła. Bolesć poniesionej straty żywo odświeżyła się w pamięci przytomnych skorośmy nie ujrzeli tej pięknej, szlachetnej postaci na miejscu, z którego witał zazwyczaj zgromadzonych i z poważną, wieki Zygmunrowskie przypominającą swadą rozwijał naukowe poglądy, odnoszące się do stosunków i czynności zakładu. August Bielowski zagał posiedzenie wyraziwszy w treściwej a serdecznej przemowie uczucie żalu i hołdu należne pamięci zmarłego. Po sprawozdaniu odczytanem następnie przez sekretarza, odczytał na zakończenie kustosz zakładu prof. Wisłocki rozprawę bibliograficzną o Wespazyanie Kochowskim, w której usiłował rzecz suchą, ściśle naukową urozmaicić i uczynić przystępną, i dla tych, których rzeczy bibliograficzne mniej obchodzą.

Mielismy także uroczystą inaugurację szkoły sadowniczej, założonej przez towarzystwo sadowniczo-ogrodnicze. Istnieje tu oddawna szkoła ogrodników przy ogrodzie botanicznym, pod kierunkiem ogrodnika akademickiego Bauera. Szkoła ta ma się do nowo założonej tak naprzykład, jeżeli mamy rzecz wytłómaczyć obrazowo, porównaniem, jak akademii do szkół średnich lub początkowych. W szkole ogrodu botanicznego uczą się botaniki, sztuki zakładania ogrodów i tego wszystkiego co do nauki wyższego umiejętnego ogrodnictwa należy. W szkole towarzystwa będą się uczniowie kształcić na dobrych podręcznych ogrodniczków, uczyć sposobu należytego pielęgnowania warzyw, szepienia drzew i t. p. Jedną więc szkoła nietylko nie przeszkadza, to jest nie wchodzi w zakres drugiej, co gdyby było, mogłaby być niekoniecznie potrzebną,—ale przeciwnie uzupełnia jedną drugą, a to tak dalece iż dyrekcya szkoły ogrodu botanicznego poleciła swym uczniom uczęszczać zarazem do szkoły towarzystwa sadowniczego, dla uzupełnienia swych wiadomości co do pielęgnowania ogrodów warzywnych. Tak tedy nowa ta szkoła jest można powiedzieć uzupełnieniem dawniejszej, chociaż tamta na rozleglejszą i wyższą stopę założona. Obecny na uroczystości inauguracyjnej delegat rady szkolnej krajowej p. Starkel w pięknej przemowie podniósł tę okoliczność: jak wielką wagę rada szkolna przywiązuje do tej szkoły z tego względu iż uważając pielęgnowanie sadów za jeden z czynników praktycznie przyczyniających się do cywilizacyjnego uszlachetnienia ludności wiejskiej, pragnie aby nauczyciele szkółek ludowych wiejskich dobrze rozumeli się na sadownictwie i mieli w niem zamiłowanie, do czego szkoła niniejsza bardzo skutecznie się przyczyni.

Mamy do zanotowania kilka nowo wydanych książek, a mianowicie przede wszystkim wiadomość o rozpoczęciu dawno zapowiedzianego przekładu *Dziejów Powszechnych Szlossera*, którego już drugi zeszyt się ukazał. O samém dziele nie ma co mówić, bo jest ono powszechnie znane uczonemu światu, a zalety jego i nie-

dostatki należycie i obszernie ocenione przez krytykę zwłaszcza niemiecką. Tutaj niepozostaje jak tylko podnieść zalety przekładu i niezmierną taniłość dzieła, z którego *caly dochód* przeznaczają wydawnictwo na fundusz szkół ludowych, z bezinteresownością, na jaką wyznajmy, nie wielu wydawców zdobyłoby się.

Pod tytułem: *Żuawi papieżcy* wydał p. Adam Morawski w pamiętnikową formę ujęte dzieje pomienionego pułku ochotniczego byłych wojsk papieżkich, gdzie opisuje tak własne przygody w ciągu sześcioletniej swój służby w tym pułku, jako też i dalsze jego koleje i walki podczas ostatniej wojny pruskiej we Francyi, w których już osobiście nie uczestniczył. Pamiętnik dobrze i pięknym językiem napisany, lubo przedmiot niebogaty sam z siebie nie nastęrczył wiele ważnej treści, mogącej mieć istotne znaczenie historyczne. Karol Pięnkowski zamieszkały tu stale od niejakiego czasu, znany autor kilku poematów dramatycznych, przedstawianych dawniej na naszym teatrze, jak *Scena za sceną*, wydał zbiór pomniejszych powieści, odznaczających się wdziękiem poetycznej fantazy i stylu. Dodajmy do tego parę nowych zeszytów *Biblioteki pedagogicznej* wydawanej przez prof. Sobieskiego, zawierających dalszy ciąg ustaw komisji edukacyjnej, to będziemy mieli mniej więcej wszystko co ostatnimi czasy godniejszego uwagi wyszło z pod pras tutejszych.

Stanisław Kunasiewicz ogłasza dalszy ciąg swych *Przechadzek archeologicznych po Lwowie*; razem wzięwszy po ukończeniu druku uzbiera one sporą książkę. Będzie to pożądany materiał dla każdego chcącego się poznać dokładnie z dziejami miasta Lwowa. Autor zgromadził w tej rozprawie wiele rzeczy zapomnianych lub nieznanych, inne rozebrał krytycznie i w nowym przedstawił świetle. Tak naprzykład pomiescił ciekawe autentyczne dokumenta dotyczące rządów Kazimierza Wielkiego we Lwowie. Obecnie skończył opis i rozmaite koleje archiwum miejskiego i przechodzi do pomników i zabytków starożytnych znajdujących się w tutejszych kościołach. Ma zapewne praca p. Kunasiewicza swoje niedostatki, jakich w pracach tego rodzaju, gdzie autor częstokroć sam sobie musi trzebić drogę, oczyszczać ją z błędów i mylnych podań, uniknąć trudno; nie jedno dałoby się krytycznie sprostować lub treściwiej powiedzieć; wszelako będzie to zawsze cenny, jak powiedziałem, materiał do dziejów Lwowa, mieszczący wiele ciekawych wskazówek i ułatwiający pracę przyszłym badaczom i dziejopisarzom.

Gdyśmy już potrącili o archeologię będzie tu miejsce wspomnieć o przedsięwziętej obecnie restauracyi katedry tutejszej, a mianowicie pomników znajdujących się w krypcie kościoła, zniszczonych tam i umieszczonych jeszcze podczas restauracyi katedry za czasów arcybiskupa Sierakowskiego. Wiadomo iż kościół ten był podówczas przepełniony pomnikami, które wiele miejsca zabierały, zaczem Sierakowski zajmąwszy się odnowieniem jego, postanowił usunąć takowe, i rozkazał je umieścić w sklepach pod kościołem, gdzie dotychczas pozostawały. Książdz Sierakowski był to mąż zaeny, podniosłego umysłu i wielce około poruczonej pieczy jego arcybiskupiej stolicy zasłużony, ale nie a nic nie znał się na estetyce lub archeologii. Jakoż uprzętnąwszy stare pomniki i rozprzeżstrzeniwszy tym sposobem wnętrze kościoła, kazał w ich miejsce jako ozdobę przystawić do gotyckich filarów głównej nawy na wysokich drewnianych postumentach cztery olbrzymiego rozmiaru statuy cze-

rech apostołów, które fatalnie oszpeciły kościół, zakrywając sobą w znacznej części okazałość i piękne rozmiary gotyckiej budowy. Obecnie dopiero za staraniem konserwatora krajowego starożytności p. Potockiego, zwrócono uwagę na zapomniane w krypcie kościelnej pomniki i na potrzebę odnowienia przynajmniej niektórych, pod względem sztuki na pierwszeństwo zasługujących, a zarazem postanowiono i wnętrza kościoła piękniejszą nadać powierzchowność. Kapituła wyasygnowała 5,000 guldenów na fundusz odnowy rozpoczętej pod kierunkiem proboszcza katedry kanonika Malinowskiego. Usunięto monstrualne statuy apostołów, co od razu kościołowi wspanialsze przywróciło wejście. Zrestaurowane pomniki będą wyniesione napo-

stwie, i tak przyzwyczajeni do niego jesteśmy iż liczymy za coś osobliwszego jeżeli kiedykolwiek jaki komplet się zbierze, a to do tego stopnia, iż niektóre z towarzystw tutaj istniejących nie tylko żyć, ale i rozwiązać się mogą, bo każdy statut do rozwiązania i zlikwidowania towarzystwa większe niż zwykle zgromadzenia kompletu wymaga. Jest to znów jeden ze smutnych objawów apatyj względem spraw publicznych, który publiczność naszą coraz widoczniej przejmie. Nic smutniejszego jak stan nieokreślony takich towarzystw, skazanych na wegetację, które potem same niewiedzą co z sobą począć i w jaki sposób po niechlubnym żywocie chlubnie do gróbu się ułożyć.

gdzie spotkać się zdarzy. Rozwinął w niej Borkowski pogląd filozoficzno-historyczny na znaczenie sztuki w cywilizacyjnym rozwoju ducha ludzkiego, z takim ciepłem i znajomością rzeczy, z tak poetyczną swadą odpowiednią treści przedmiotu iż porwał i zachwyił słuchaczy, pomimo iż nie była to na efekt dorywczy obliczona mowa, ale raczej w całym znaczeniu wykład naukowy, tłumaczący znaczenie i dzieje ideału w sztuce. Wskazał główne znamiona sztuki azjatyckiej, starożytnej, aż do kulminacyjnego punktu jej rozwoju w Grecyi. Drugą zaś połowę przemówienia swego poświęcił wyłącznie Matejce, jako jednemu z największych przedstawicieli sztuki społecznej. Śmiało rzec można iż nikt dotąd nie ocenił Matejki tak gruntownie i traf-



KOŚCIOLEK STARY W CHOCHOLOWIE. Rysował W. Eliaz.

wrót na światło dzienne i umieszczone w kościele. Ksiądz Malinowski niezmiernie gorliwie zajmował się całą tą czynnością i cieszył się iż w przeprowadzeniu tego dzieła pozostawi pamiętkę po sobie. Wszelako nie było mu przeznaczonem dokończyć tego co rozpoczął. Zaczyn ten kapłan, były profesor teologii na uniwersytecie tutejszym, powszechnie szanowany, zmarł temi dniami. Restauracja kościoła nie dozna wszelako żadnej z tego powodu przerwy.

Wczoraj odbyło się losowanie obrazów i innych dzieł sztuki, zakupionych w tym celu na tegorocznej wystawie przez dyrekcję towarzystwa sztuk pięknych, losowanie odbyło się w obec bardzo szczupłej garstki zgromadzonych osób. Zwolane zarazem walne zgromadzenie odbyć się nie mogło dla braku kompletu. Brak ten powtarza się u nas bardzo często w każdym towarzy-

stwie, i tak przyzwyczajeni do niego jesteśmy iż liczymy za coś osobliwszego jeżeli kiedykolwiek jakiś komplet się zbierze, a to do tego stopnia, iż niektóre z towarzystw tutaj istniejących nie tylko żyć, ale i rozwiązać się mogą, bo każdy statut do rozwiązania i zlikwidowania towarzystwa większe niż zwykle zgromadzenia kompletu wymaga. Jest to znów jeden ze smutnych objawów apatyj względem spraw publicznych, który publiczność naszą coraz widoczniej przejmie. Nic smutniejszego jak stan nieokreślony takich towarzystw, skazanych na wegetację, które potem same niewiedzą co z sobą począć i w jaki sposób po niechlubnym żywocie chlubnie do gróbu się ułożyć.

Towarzystwo sztuk pięknych nie jest wprawdzie w tej ostateczności. Żyć będzie i pomimo apatyj większej części członków swoich, żyć nawet świetnie, bo ma fundusze, bo go ożywiają wystawy doroczne i losowanie. Są to dwa czynniki ożywiające, które mu zawsze dostarczą akcyonaryuszów i funduszów, i utrzymają w pewnej mierze stygnący zapal publiczności. Towarzystwo sztuk pięknych zatem nie upadnie, ale o ileż świetniejby się rozwinęło gdyby się niemi więcej zajmowano, nie opuszczając się ze wszystkim na działanie samej dyrekcji, na której barkach wyłącznie cięży całe brzemie czynności, cała ożywcza praca wlewająca ducha w nieruchomy organizm. Zwrócił na to uwagę ze słuszną goryczą w mowie zagajającej posiedzenie wczorajsze prezes towarzystwa hr. Leszek Borkowski. Była to mowa tak świetna, z jaką mało

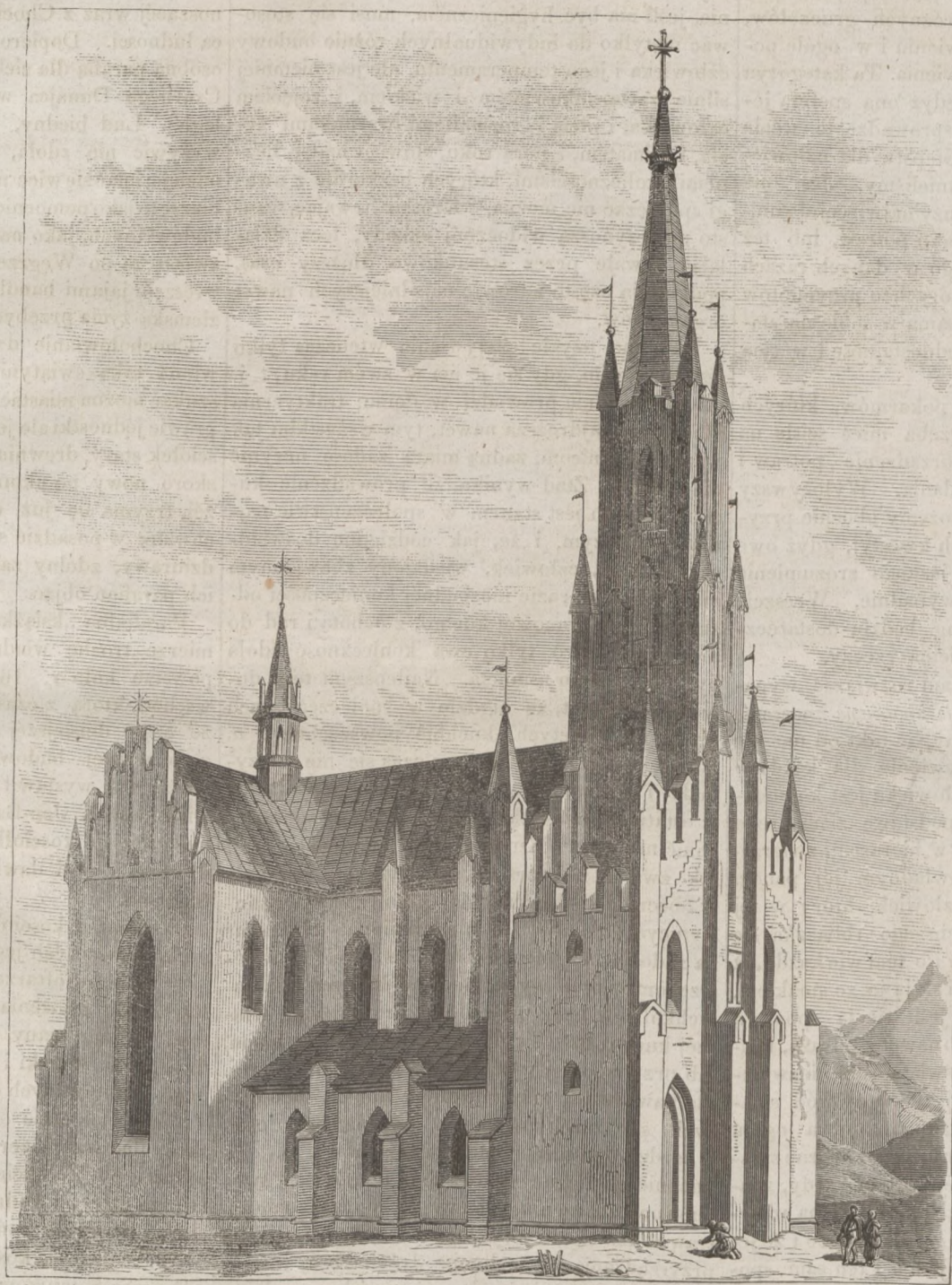
nie, z tak wysokiego stanowiska jak to uczynił Borkowski. Pod względem artyzmu przyznał mu połączone właściwości największych mistrzów śmiałość Michała Anioła, koloryt Rubensa, wdzięk Tycyana i głębokość myśli Leonarda da Vinci. Ale najszerzej rozwiódł się nad historycznym i filozoficznym znaczeniem dzieł jego, tłumacząc kierunek i europejskie w rozwoju sztuki posłannictwo naszego artysty.

TANIE KUCHNIE.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 96.)

Wszystkie więc pokarmy zawierające powyższe wymienione pierwiastki w formie łatwej do przyswojenia, należą do pożywnych w zasadzie,

a stopień ich pożywności zawisł i od ilości ich i od łatwości ich przyswojenia. Jest jeszcze jedna okoliczność, mająca przy ocenieniu pożywności pokarmów niemalą wagę, t. j. stosunek ilościowy pożywnych pierwiastków pokarmu do jego objętości i wagi. Czem ten stosunek większy, t. j. czem ilość ich większa w stosunku do wagi pokarmu, tém pożywność jego większa w zasadzie lecz w rzeczywistości ma się często inaczej. Jeżeli bowiem ilość pożywnych pierwiastków w pokarmie jest stosunkowo wielka, to organizm musi zużyć wiele sił do ich rozpuszczenia i przerobienia, jak to się spostrzegać daje przy użyciu np. sera, jaj na twardo gotowanych i często téj pracy poddać nie jest w stanie. W innych razach stosunek ilości pożywnych pierwiastków do objętości jest bardzo mały, jak np. w jarzynach. Wtedy przyczyną zbytecznej objętości pokarmów jest głównie woda, wchodząca w budowę tkanin, mianowicie roślinnych i stanowiąca 70—90% ich objętości na wagę. Jakkolwiek woda jest pierwiastkiem dla organizmu niezbędnym i w nim spełnia najrozmaitsze czynności, w tkaninach pokarmów jest ona jednak bardzo wielką zawadą, gdyż utrudnia nadzwyczaj wydobycie z nich owych stałych pierwiastków t. j. białka, krochmalu i soli, o które przy pokarmie najczęściej chodzi, gdyż one organizmowi inaczej nie mogą być dostarczone; wodę zaś mu łatwo dostarczyć w stanie czystym, w którym dla niego z wielu względów jest najstosowniejszą i najpożywniejszą. Sama natura wskazuje na ten rodzaj użycia wody, przez wytworzenie osobnej formy poczucia, w której się ta potrzeba objawia, to jest pragnienia. Z tego to powodu, chociaż woda



Nowy kościół w Chocholowie. Rysował W. Eliaz.

dla organizmu jest niezbędną, te pokarmy będą pożywniejsze, które w swój organicznej tkani stosunkowo mniej wody zawierają. Również i tłuszcz jest dla ekonomii organicznej nadzwyczajnie ważnym. W ciągu swych przeobrażeń krochmal dochodzi w prawdzie w końcu do swój przemiany w tłuszcz, lecz dotąd jeszcze nie jest weale dowiedzionem, czyli w organizmie ludzkim musi się wpraw w tłuszcz zmienić, nim swoje funkcje spełnić zdoła, lub też i na niższych stopniach tej przemiany użytym bywa do spełnienia spraw organicznych. Użycie tłuszczu już sformowanego w potrawach ma przeto wielkie znaczenie. Raz oszczędza organizmowi pracy i sił do przemiany odpowiedniej ilości krochmalu czyli mąki w tłuszcz, którego 1 część przedstawia 2. 4. czę-

ści mączki i chroni przeto żołądek od zbytecznego obciążania mączką; powtóre ułatwia nadzwyczajnie przerobienie w żołądku mączki i ciał białkowych i ich wchłonięcie. Pomimo tych wysokich zalet, nie można go jednak używać tylko w ograniczonej ilości, gdyż wchłonięcie jego jest trudne i łatwo w większej ilości sprwadza cierpienia.—Sole znajdują się we wszystkich pokarmach w dostatecznej ilości, prócz kuchennej soli, która ma osobną ważność w organizmie i w pokarmie z tego powodu osobny dodatek stanowi; przy ocenieniu pożywności potraw

znajdują się obficie w pokarmach w porównaniu z mączką; że zatem, jeśli się ich w jakim pokarmie cokolwiek znaczniejsza ilość znajduje, pożywność tego pokarmu staje się tém bardziej uderzającą. Jednak przy obliczeniu ściśle i ustanowieniu jadłowania powinniśmy ściśle mieć na uwadze, że obecność tak ciał białkowych jak i mącznych robi pokarm pożywnym i że o sole i tłuszcze, chociaż równie niezbędne, dla tego się nie troszczymy, iż pierwsze znajdują się w dostatecznej ilości tam gdzie jest białko i mączka, dodatek zaś tłuszczu w czystym stanie, jeśli w pokarmie nie jest zawartym, łatwo się da uskutecznić. *Mięso*, jeśli zwykle uważane bywa za pożywniejsze od mąki, to dla innych zupełnie przyczyn, a nie dla ciał białkowych które w sobie zawiera, gdyż ani mięso, ani mąka nie wystarczają same przez się do utrzymania życia, tylko trzeba połączenia obu.

Drugą kategorię pokarmów stanowią tak zwane środki *przysmakowe* (Genusmittel), t. j. pokarmy działające głównie na zmysł smaku i *leczące gardło*, jak się zwykle mówi, sprawiające przyjemność, która niekiedy jest jedynym celem jedzenia, jak np. u smakoszów. Wywołanie tej przyjemności ma znaczenie fizyologiczne; jest ono wyrażeniem pobudzenia pewnego rodzaju pożądlivosti, prowadzącej powiększenie czynności tych wszystkich organów od których zawisło trawienie, a przede wszystkim gruczołów ślinowych, z kąd powstało przysłowie o potrawie smacznej, że „aż ślinę do gęby niesie.” Prócz tego bezpośredniego działania na zmysł smaku, pokarmy przysmakowe posiadają jeszcze drugie następce. Działają one pobudzająco na pewne oddziały systemu nerwowego centralnego, mianowicie

na czynności władz umysłowych i uczuciowych, i to właśnie działanie stanowi powiększającą część cel ich użycia i prowadzi do nadużycia, tak, że ono staje się nałogiem, niekiedy niezem wykorzystać się nie dającym. Do rzędu ciał tego rodzaju należy kawa, herbata, wino, wódka, piwo, likiery, wanilia, niektóre grzyby, ananasy i t. d. a nawet tytuń, opium, haszisz i inne narkotyki, oraz wonne pierwiastki, które się w różnych znajdują roślinach, w tym celu jedynie używanych. Są między nimi wprawdzie takie środki, które miernie użyte, stają się nawet pożytecznymi i pożywnymi, ograniczając zużycie organicznej materii i zmniejszając przeto potrzebę nowej. Z tego powodu możnaby je słusznie nazwać *negatywno-pożywnymi*. Do ich rzę-

niezwraca się przeto zwykle żadnego na nie względu, tak, że mówiąc o pożywności pokarmów ma się powszechnie na oku li zawartość ciał białkowych i mączki, i stosunek ich do siebie, i przyjmuje się, że tylko pokarmy, które ciała białkowe i mączkę w sobie zawierają, stanowią *właściwe pożywienie*, t. j. są zdolne dostarczyć organizmowi tego materiału, którego potrzebuje dla odbudowania zużytych organicznych cząstek. Z tego widzimy, iż używanie wyrazu *pożywność*, dla oznaczenia jedynie zawartości ciał białkowych w znaczniejszej ilości w pokarmach, nie ma rzeczywistej podstawy. W powszechném użyciu da ono się wytłómaczyć chyba tylko zwykłą nieścisłością w używaniu pojedynczych wyrazów i może tém, że w ogóle ciała białkowe nie-

du należą: kawa, herbata, piwo i w ogóle alkohol. Kawa i herbata bywa nawet często przez biedną klasę ludu w tym celu używana. Lecz w ogóle głównym powodem ich użycia pozostanie zawsze owa przyjemność i wskazany wpływ na mózg, wiodący tak często do zezwierzęcenia i moralnego upadku.

Trzeci szereg ciał, wchodzących w skład pożywienia, stanowią tak zwane *korzenie i przyprawy*, do których się zaliczają wszelkie sosy, sałaty, cukry, konfekty, owoce, soki, kawior, sól kuchenna, korzenie i t. d., a których celem głównym pobudzenie chęci do jedzenia, poprawienie smaku potraw, podniecenie różnych gruczołów, współdziałających przy trawieniu i w ogóle porządzenie całej sprawy trawienia. Ta kategoria ciał ważniejsza od drugiej, gdyż ona spełnia jedną część jej czynności, niesprowadzając wcale za sobą owych zgubnych następstw dla człowieka, o jakich wyżej wspomnieliśmy. Jest ona przytem niezbędną, gdyż służy najwięcej do uniknięcia jednostajności w smaku potraw, lub też zamaskowania i zmienienia go w danych razach i zaostrenia apetytu, bez których to przymiotów i najpożywniejsza potrawa sama w sobie nie staje się nią dla organizmu. Jednostajność i w tym razie działa niepomysłnie.

Oto trzy główne działy pokarmów, których fizyologiczne znaczenie trzeba mieć ścisłe na względzie, gdy idzie o sporządzenie potraw i ułożenie dziennego jadłochłania. Wyłożywszy je w głównych zarysach, możemy obecnie przystąpić do rozbiórki głównych kwestyj, gdyż owe wiadomości wystarczą do jasnego zrozumienia tego co nam powiedzieć wypadnie. Wreszcie wrazie potrzeby kilka uwag będzie dostatecznych do należytego wyjaśnienia rzeczy.

Pierwsze pytanie które nam rozwiąć wypadła jest następujące: *Jakie społeczne znaczenie ma tania kuchnia?* Sądzymy, iż nikt od nas nie żąda dowodu na to, że pożywienie dla każdego najmizerniejszego nawet człowieka jest koniecznym i stanowi niezbędną podstawę ziemskiego istnienia nawet tak wysoko w hierarchii zwierzęcej położonej, bo wszechwładnym jej panem mianującej się istoty jak człowiek, który w tej mierze w niczym od najlichszego robaczka się nie różni; sądzymy dalej, że i o tym wie każdy, iż zdrowszą jest potrawa, jeśli się ją je ze smakiem, z apetytem, aniżeli wtedy, jeśli się ją spożywa z obojętnością, z głodu, albo nawet z odrazą, i zapewne to dla przekonania świata o tej niezwichnionej prawdzie niewygasający nigdy ród smakoszy czuje się w obowiązku, dla dobra ogółu poświęcać nawet swe fortuny na wytworne śniadanka i obiady!—Nie mniej i o tym każdy, zdaje się, i bez dowodu jest przekonany, że na szczęście dla ludzkości gusta są najrozmaitsze i że jedna i ta sama potrawa, w jeden i ten sam sposób przyrządzona, nie dla każdego jednakowo jest pojętną. Ta różnorodność gustów odnosi się nie tylko do wyboru potraw i ich przyrządzenia, ale i do czasu przyjmowania pokarmów, tak co do jego rozłożenia na rozmaite pory dnia jak i co do wyboru pojedynczych rodzajów pożywienia i ich ilości i ich rozłożenia na te pory jedzenia. Te różnice są nieraz tak wybitne, iż przechodzą w odrębne narodowe cechy. Nauka zrobiła tylko to, że wyjaśniła przyczyny tych faktów i wykazała różnicę między wewnętrzną podstawą a formą, znaczenie tych różnic dla odżywienia, oraz prawa ich i warunki, że pokazała niezbicie, iż te różnice są niezbędne, konieczne, oparte na pewnych warunkach, wynikających z niewyczerpanej różnorodności budowy organizmu i jego potrzeb. Nauka nadała tej

okolicości powszechniejsze jeszcze znaczenie, bo pokazała, że ona w ręku troskliwych rodziców i rozsądnego lekarza, jest narzędziem bardzo silnym, a może nawet najsilniejszym do nadania rozwojowi młodocianego organizmu pewnego kierunku, niszczonego w nim wrodzone lub nabyte zarodki lub usposobienia do chorób nieuleczonych i wielce niebezpiecznych; silną pomocą do usunięcia niektórych fizycznych a nawet obyczajowych wad młodocianego wieku, do wywołania i wzmocnienia których niestosowne pożywienie nieraz nader silnie się przyczynia. Nauka dowiodła niemniej, że pożywienie, jeśli ma być higienicznym, musi się stosować nie tylko do indywidualnych różnic budowy człowieka i jego temperamentu, ale jest niemniej silnie zawarunkowanym i wiekiem, i zajęciem człowieka, i płcią i rozmaitemi warunkami życia, i klimatem, i porą roku, słowem nader licznymi okolicznościami, których bezkarnie z uwagi spuszczać nie można. Krótko trwając, często nieprzynoszą widocznej szkody, lecz działając trwale przez stosunkowo dłuższy czas, podkopują często zdrowie najsilniejszych nawet organizmów.

Podobne użycie pożywienia wtenczas tylko jest możliwym, gdy się je ma w swém ręku, t. j. gdy się kuchnię prowadzi w domu; traktyernia albowiem, najdroższa nawet, tym wszystkim tak ważnym różnicom, żadną miarą zadość uczynić nie potrafi. Ztąd wynika, że prowadzenie kuchni w domu jest stanem w społeczeństwie najnaturalniejszym, i że, jak codzienne doświadczenie uczy, człowiek, wiedziony zbawiennym instynktem, w razie niezbędnej konieczności odstąpienia od domowej kuchni, z ochotą i rad do niej wraca skoro tylko owa konieczność zdoła być przez niego usunięta. Najlepszym tego dowodem ten fakt, że nigdzie w społeczeństwach wyżej rozwiniętych, kuchnie powszechne t. n. falansteryjne, przez dłuższy czas się nie utrzymały i pomimo wszelkie starania socyalistów w ostatnich dziesiątkach lat, dotąd rozpowszechnić nie dały. Kuchnie więc publiczne, czyli tak zwane restauracye, traktyernie, stanowią w obecnym społeczeństwie tylko wyjątkowe instytucye, niejako złe nieuniknione, obliczone na zadosyć uczynienie *niezbędnym* życiowym potrzebom w tych wypadkach, w których dla jakichkolwiek bądź powodów, prowadzenie własnej kuchni staje się dla człowieka niemożliwym, lub przynajmniej wysilającym ciężarem, jak np. dla kawalerów, niezamężnych kobiet, zajmujących się zarobkowaniem, podróżnych, osób z bardzo ograniczonymi funduszami i t. p. Te kuchnie publiczne odpowiadają tym więcej swemu przeznaczeniu, czém więcej sporządzenie potraw zbliża się do zwykłego i przyjętego sposobu przyrządzania ich w domu. Jeżeli zaś są restauracye z innymi celami, t. j. z celem zadosyć uczynienia wyuzdanemu uczuciu smakowitości i wyszukaności, to instytucye takie zaliczyć trzeba do rzędu tych objawów zbytkowości, które się wyjątkowo cierpi, ale które nigdy nie pozyskują uznania niezbędności i zdrowych społecznych podstaw. (d. c. n.)

CHOCHOŁÓW.

Na Podhalu u stóp Tatr w zakątku dalekim od ruchu życia gwarliwego jest wieś ludna, gesto domostwami zabudowana, dotąd żadnymi dobrodziejstwami cywilizacji nie obdarzona, bo nie ma ani dobrych dróg, ani poczty, ani telegrafu, i turysta tu nie łatwo zabłądzić może: miano jej

Chochołów. Początek jego nie starożytny, bo zaledwie sięga końca XVI wieku. Chochołów założył „na dzikim gruncie uczciwy Bartłomiej Chochołowski” za panowania króla Stefana Batoryego, za odznaczenie się jego w wyprawach wojennych sołtysem dziedzicznym mianowany, jak świadczy oryginalny przywilej Zygmunta III w posiadaniu Chochołowian dobrze przechowywany.

Wieś cała w zwężonej tutaj dolinie Czarnego Dunajca rozłożona liczy przeszło 800 ludności; jest dziś stolicą parafii okolicznych czterech wiosek: Kaniówki, Cichego, Dzianisza, Witowa wynoszącej wraz z Chochołowem półczwarta tysiąca ludności. Dopiero od r. 1817 tworzą te wsie osobną parafią dla siebie; przed tem należały do Czarnego Dunajca wielkiej wsi ztąd o milę odległej. Lud biedny, bo go nieurodzajna ziemia wyżywić nie zdoła, dobytek z bydła zaledwie odzieje; imać się więc musi zarobku, to jako kamieniarze to jako pomocnicy wędrowni przy fabrykach budowlanych, jako najemnicy przy kolei żelaznej, zwłaszcza po Węgrzech, to znów furmanią, albo wreszcie jajami handlują, aby tylko jako tako tę ziemską życia przeżyć pielgrzymkę.

Chochołowianie dziś szczytą się nową wystawioną taką świątynią jakiej tylko po większych szukać można miastach. Wprawdzie jest to dzieło prawie jednostki ale jednak Chochołowianina. Kościółek stary, drewniany co ma uledek rozebraniu, skoro nowy po ukończeniu oddany służbie Bożej, trzyma się już dziś jak to mówią na Bożej chwale; w posadzie swęj podgnity, tu i owdzie dziurawy, zdolny zaledwie dziesiątą część swoich parafian objąć.

Parafialna „książka wspomnień” podaje w tej mierze trochę wiadomości. Pierwotnie miała powstać koło r. 1600, kaplica obrócona na wschód, którą z czasem rozprzeżono tak, że część dzisiejszej głównej nawy jest resztką z pierwotnej budowli, prezbiterium późniejsze, wieżę zaś wystawił dopiero 1780 r. miejscowy wikaryusz X. Jan Babicki. Kształt jednak obecnego starego kościółka jak widzimy z dołączonej ilustracji nosi dawniejsze piętno niż data jego fundacyi.

Wewnątrz kościółek nie mieści nic osobliwego; z pierwotnych jego ozdób zostały tylko resztki szafiarstego ołtarza, a może zabytek to nawet starszej od założenia tego kościółka epoki, zkładający tu darowany. Jest to kwadratowy obraz dwa łokcie wysoki i szeroki, na grubo biało klejowo gruntowanych deskach namalowana Święta Trójca i zupełnie odpowiedniej wielkości dwa skrzydła, drzwi szerokie po jednym łokciu a wysokości po 2 łokcie na dwa pola podzielone, że tworzą cztery kwadratowe obrazki z życia Chrystusa i Świętych pańskich.

Wielce zdobią kościółek stare lipy, jako szczegól przez botaników uważane: rosną one na wysokości przeszło 2400 stóp wied. nad poz. morza Bałtyckiego i jedna z nich na trzy konary rozdzielona powyżej pnia ma 18 łokci obwodu.

Syn zamożnych górali Józefa i Rozalii Błaszyńskich urodzony w Chochołowie r. 1806 ksiądz Wojciech Błaszyński, jako prywatny człowiek, i jako ksiądz służyć mógł za wzor drugim pod każdym względem, nie dziw więc że sobie taką miłość zjednał u ludu, iż mu jej kole-dzy duchowni zazdrościli. Gorliwy kapłan pierwszy uczuł potrzebę postawienia nowego kościoła w rodzinnej wiosce. Zrodziła to poczucie myśli dokonania tego własnymi siłami. Odejmując sobie od ust skąpiąc na potrzeby swęj osoby składał każdy grosz z swoich dochodów w tym celu, aby kościół zbudować w Chochołowie. A że da-

wniej o wiele znaczniejsze mieli proboszczowie źródła dochodów (wziąwszy np. samą dziesięcinę, której dziś niema), mógł powoli zebrać ksiądz Błaszyński taki fundusz, iżby się dało rozpocząć wymarzone dzieło.

Dnia 17 Sierpnia 1853 r. położono kamień węgielny nowej świątyni według planu bardzo zdolnego krakowskiego architekta Feliksa Ksieżarskiego. Kolator zobowiązał się dać drzewo na rusztowanie i wszelką potrzebę a parafianie pomoc w robocie; wszystek zaś nakład pokrywał z swojej kieszeni X. Wojciech Błaszyński. Łamiąc się z różnemi trudnościami i przeszkodami zmuszony z Sidziny o 5 mil do Chochołowa dojeżdżać na miejsce prowadzenia budowy znalazł w swoim wikarym X. Tomaszu Kosku wiernego i gorliwego wyręczyciela w obowiązkach parafialnych.

W r. 1863 opryszki napadli dom krewnych X. Błaszyńskiego w Chochołowie i znajdującą się wtedy tam kwotę 4172 guldeny austr. na budowę kościoła zrabowali. Pochwycono rabusiów, lecz pieniądze się nie wróciły.

Do r. 1866 stanęły mury kościelne, wieża dach, miedzią kryty, gdy 11 Sierpnia wcześniej z rana padł bez życia ksiądz fundator przed głównymi drzwiami do nowej świątyni. Mularz zrzucił kawałki belki z rusztowania koło wieży i z tych jedna miała trafić wychodzącego właśnie X. Błaszyńskiego, gdy krzyk aby się ratował wstrzymał go; spojrzawszy w górę, cofnął się i upadł na leżące na okolo kamienie. Skończył życie wskutek uderzenia się o kamień, unikając leżącej belki.

Więć o tym wypadku w miarę jak się rozbiegła, siałą tłumy lamentującego ludu. Budowa kościoła zostaje obecnie pod wyłącznym zarządem księdza Kosska. Najważniejszą pracą dokonał przez zasklepienie całego kościoła, zakrystyi i kaplicy. Oprócz zupełnego wykończenia sklepienia w nawie głównej i w pobocznych, w krzyżu, które otynkowane, pomalowane, uwieńczyło budowę kościoła, jest już drzewo modrzewiowe ścięte, jako też i inne gatunki obrobione w tartaku dla wysuszenia na czas, gdy przyjdzie robić drzwi, ławki, chór, okna boczne, bo główne będą miały żelazne osady; uskutecznił wianę w wieży pod dzwony, podłoga na chórze. Wykończona została zakrystya i kaplica Ś. Wojciecha, aby na wypadek runięcia kościołka starego przed całkowitem wykończeniem nowego, mogło się już nabożeństwo odprawiać w Kaplicy. Nowej świątyni zbywa tylko na otynkowaniu ścian wewnątrz do dołu, położeniu posadzki marmurowej, oszkleniu i osadzeniu okien.

O ile czytelnik może sądzić z drzeworytu, nowy kościół w Chochołowie ma piękny kształt wyniosły, w stylu czystym gotyckim: ci co go widzieli oddają słuszne pochwały budowniczemu krakowskiemu, a jeśli w szczegółach napotyka się tu i owdzie usterki przez odstąpienie od planu, wina to wykonawców na miejscu, którzy przez brak znajomości sztuki, pozwalali sobie odmian. Wieża o trzech kondygnacjach do gąki ma wysokości 144 stóp wież. to jest połowę Maryackiej wieży w Krakowie. Kościół zbudowany jest w krzyż, ma trzy nawy; długość jego od wielkich drzwi do ściany po za ołtarzem wielkim 114 stóp, szerokość wzdłuż ramion krzyża 66 stóp, wysokość od posadzki do sklepienia 50 stóp, zaś w nawach bocznych 20 stóp.

Cała facyata frontowa i wieża, skarpy na okolo kościoła, filary wewnątrz są z ciosowego kamienia, ściany z wapienia a sklepienia z cegły. Drzwi jest troje wszystkie w facyacie frontowej;

oprócz nich do zakrystyi wiodą z wewnątrz wprost osobne drzwi. Oprócz różnej wielkości okien w wieży jest wielkich okien po 30 stóp długich 5, a innych jest 22, po 10 stóp wysokich.

Kaplica Ś. Wojciecha ma posadzkę marmurową, sklepienie pomalowane błękitnie z złocemi gwiazdami, jedną ścianę gdzie stoi mensa zajmuje ołtarz z dwoma obrazami Ś. Tomasza i Ś. Wojciecha (w chwili męczeństwa) malowane olejno przez Wojciecha Eliasza (ojca), z Krakowa, ścianę z oknem pokrywa ornamentyka malowana, a dwie drugie ściany zajmują freski wykonane, r. 1871 przez Walerego Eliasza (syna) z Krakowa.

Obrazy na ścianie prawdziwe al fresco na świeżym murze wykonane w rozmiarach kolosalnych, (figury liczą 12 stóp wysokości, a całe ściany 22 stóp) przedstawiają po jednej stronie scenę z życia Ś. Wojciecha patrona księdza fundatora, gdy święty biskup naucza Polaków zasad wiary chrześcijańskiej, po drugiej stronie Matce Bożej z dzieciątkiem Jezus siedzącą w obłokach poleca Ś. Jacek patron kościoła Chochołowskiego nową świątynię i jej fundatora X Wojciecha Błaszyńskiego kłęczącego przed swoim dziełem.

Trzeba jednak tego żałować, że miejsca dla wspaniałego kościoła nieobrano odpowiedniego, np. na wzniesieniu koło nowego cmentarza, lecz taką perłę budownictwa schowano wśród wsi, u podnóża góry Cyrlu wznoszącej się od wschodu nad Chochołowem która zewsząd kościół zasłania i chcąc go obejrzeć, trzeba pod samymi gmachami przybyć, podczas gdy małe kościółki dalekiej okolicy gdzieindziej dominują. Wina tej okoliczności nie spada na fundatora, gdyż nie mógł on rozrządzać miejscem do woli, lecz musiał się trzymać gruntu kościelnego, a z resztą parafianie nawykli do starego kościoła nie chcieli słyszeć o zmianie miejsca dla nowego i dla tego nowa świątynia obok dawniej stanęła zwrócona na wschód wielkim ołtarzem, i daj Boże, aby dokończenie tej świątyni godnej zdobici choćby stolicę, przeznaczeniu swemu odpowiedziało.

OBRASZ

Wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 96).

ROZDZIAŁ X.

UNIwersytety: HARVARD'A, YALE'GO I W ITHACE.

Opisywać wszystkie uniwersytety jakie się znajdują w Unii byłoby zbyt długim, zwłaszcza, że wiele z nich nie dawno powstało i nie mają jeszcze tradycyi. Dla tego ograniczymy się do opisu trzech powyżej wymienionych, a z tego co się powie będzie można mieć wyobrażenie o urzędzeniu reszty, gdyż pod wielu względami są do siebie podobne.

Uniwersytet Harvard'a znajduje się w Cambridge niedaleko od Bostonu i nosi nazwisko głównego swojego założyciela. Wielebny John Harvard zmarły w 1638 roku zapisał miasteczku Newtown nazwanemu później Cambridge, swoją bibliotekę i część swojego majątku. Dzięki temu podarunkowi uniwersytet został otwarty w roku 1640. Ponieważ Harvard należał do sekty unitaryuszów, więc i uniwersytet nosił charakter sekty, lubo później przyjmowano do niego studentów wszelkiego wyznania.

Elias Yale zapisał miastu Newhaven (prowincya Connecticut) w roku 1700 dar, podobny da-

rowi Harvard'a i uniwersytet został uorganizowany w 1718, nosząc nazwisko swojego dobroczyńcy. Charakter jego również był sekiarski, gdyż Yale należał do kongregacyonalistów; później stał się przystępnym dla wszystkich bez różnicy wyznania. Tak więc dwa te uniwersytety są najstarszymi. Do darów pierwotnych założycieli dołączono zapisy czynione późniejszymi czasami przez rozmaite osoby i dla różnych katedr, a najwięcej dla teologii. Tak np. uniwersytet Yale'go ma kapitał wynoszący z górą 6 milionów franków.

Oba uniwersytety składają się z wydziału literacko-naukowego czyli akademickiego i czterech innych: teologicznego, prawnego, lekarskiego i umiejętności. Każdy wydział ma swój zarząd wykonywany przez komitet, do którego wchodzi profesorowie tegoż wydziału pod przewodnictwem kanclerza v. prezydenta. Każdy wydział układa swój program, a stopnie naukowe udziela prezydent w towarzystwie 5-ciu profesorów. Trzydziestu inspektorów wybranych przez ciało prawodawcze prowincyi rozciąga bardzo rozległą kontrolę nad uniwersytetami. Profesorów jest znaczna liczba.

Wydział literacki czyli akademicki nazywający się inaczej kollegium, ma na celu ukształcenie, jak nazywają liberalne. Kurs nauk trwa w nim lat 4; studenci po skończeniu kursu i złożeniu egzaminu otrzymują stopień bakałarza. Przyjmuje się młodzież w wieku od 15—17 lat, która ukończyła nauki w szkole wyższej oddziału łacińskiego. W wydziale literackim przeważają wykłady języków i literatur starożytnych, chociaż matematyka i nauki przyrodnicze są dość wysoko posuwane.

Zarząd uniwersytetu Yale'go mając na uwadze poskoczenie cen żywności, co młodzieży utrudnia utrzymanie, postanowił w zabudowaniach uniwersyteckich przygotować mieszkania i żywność dla mniej zamożnych studentów, nie ścieśniając przytem ich swobody. Studenci tacy sami oznaczają i kontrolują wydatki na utrzymanie. Tygodniowo życie kosztuje ich 18—20 fr. na każdego. Za małe wynagrodzenie mają wspólną czytelnię, w której znajduje się ze 40 Przegladów i ze 60 dzienników.

Inne 4-ry wydziały mają programata wykładów podobne mniej więcej do tego co widzimy w Europie, a siła każdego zależy od funduszy, jakimi rozporządza. Fundusze zaś jak powiedziano składają się z darów i zapisów prywatnych; dla tego też i wydziały są bogatsze lub uboższe. Tak np. muzeum historii naturalnej uniwersytetu Yale nabrało znaczenia dopiero po otrzymaniu zapisu od Peabody'ego w ilości 750,000 franków.

Uniwersytet Harvard'a w Cambridge podobnie jak Yale'go składa się z 5-ciu wydziałów. Liczba studentów w roku 1868 wynosiła 478 w wydziale literackim czyli akademickim; teologii słuchało 23; prawa 125; medycyny 330; umiejętności 63; razem 1020.

Przy wydziale literackim znajdowało się 40 burs dla celujących studentów. Nadto dzięki darom prywatnym uniwersytet ma fundusz na wsparcie dla biedniejszych studentów. Inny fundusz służy na pożyczki dla studentów; z tego źródła może student rocznie pożytyć od 20 do 28 dollarów.

Z darów również prywatnych przy końcu roku rozdają celującym studentom nagrody za rozprawę bądź w dollarach, bądź w książkach. Ktoś wyznaczył stałą nagrodę po 175 fr. za ćwiczenia greckie i łacińskie; ktoś inny za wzorową deklamację, inny dla różnych wydziałów za rozpra-

wy rozmaitej treści. Za naukę, korzystanie z biblioteki, czytelnicy i t. p. płaci się w wydziale literackim 520 franków rocznie; reszta wydatków jak stół, mieszkanie w mieście, opał, czynią od 1,000 do 1,600 fr. rocznie. Tak więc student może się utrzymać za mało co więcej nad 2000 fr. rocznie. W wydziale teologicznym student za słuchanie wykładów, mieszkanie i używanie książek płaci rocznie 375 fr. Kurs nauk trwa tu lat 5. Dla muzeum geologicznego uniwersytetu Harvard'a zapisał Peabody 850,000 franków. Uniwersytet ma swoje obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, muzeum zoologiczne. Geologią i zoologią wykłada tu znany i w Europie profesor Agassiz. Fundusz uniwersytetu składający się z prywatnych zapisów wynosi blisko 10 i pół miliona fr. nie licząc w to zabudowań, biblioteki (176,000 voluminów) i t. p. Każdy uniwersytet ma swojego podskarbiego. Podskarbi uniwersytetu Harvard'a wydał w roku 1868 na utrzymanie całego zakładu 926,345 franków. Z tej sumy płace profesorów czyniły 457,763 franków.

Z pomiędzy młodych uniwersytetów najwspaniałej jest wyposażony i urządzony uniwersytet w Ithace (Ithaca wioska w prowincji new-yorskiej). Dobroczyncą, a prawie twórcą jego jest bogaty obywatel p. Ezra Cornell.

Wiadomo z powyższego, że kongres wyznaczył pewne przestrzenie gruntów publicznych w roku 1862 na rzecz tych prowincyj które zechcą zakładać u siebie szkoły rolnicze i wyższe politechniczne. Prowincja new-yorska otrzymała z tego daru 990,000 aktów. Rząd prowincyj nie chcąc rozdrabniać funduszu otrzymanego ze sprzedaży tej ziemi, oddał go panu Cornellemu by ten uorganizował wzorowy uniwersytet. Sam p. Cornell zobowiązał się od siebie dać na rzecz przyszłego zakładu 2,500,000 franków, pod warunkiem, żeby w tej szkole jeden młodzieniec z każdego ze 128 powiatów, na jakie się dzieli prowincja new-yorska, darmo pobierał naukę. Następnie p. Cornell ofiarował dla uniwersytetu 200 akrów wybornej ziemi z zabudowaniami i fermą dla wydziału rolniczego; dalej muzeum geologii i paleontologii kupione za 50,000 fr, oraz inne potrzeby kosztujące 125,000 franków. Oprócz tego spłacił wartość ziemi ofiarowanej przez kongres, co czyniło 1,500,000 franków. Dary więc tego dobroczyńcy przewyższają sumę 5,000,000 franków.

Dzięki takiemu wyposażeniu uniwersytet w Ithace od razu stanął na nogi. Radę opiekunczą jego składają: gubernator i wicegubernator prowincyj, nadzorca wychowania publicznego, prezes ciała prawodawczego (speaker) oraz prezes towarzystwa rolniczego. Komitet zarządzający uniwersytetem składa się z osób wybieranych na lat 5; 1/5 członków komitetu co rok bywa odnawiana. Jednego członka komitetu wybierają sami studenci.

Programat nauk według życzenia Cornell'a powinien być teoretyczny i praktyczny, i tak rozległy, by każdy student mógł znaleźć dla siebie odpowiednie przedmioty. Żadna gałąź nauki nie jest tam mniej lub więcej ceniona od drugiej i wszystkie są równie szanowane. Wydziałów jest 6: 1) Rolnictwo; 2) Sztuki mechaniczne; 3) Inżynieria cywilna; 4) Inżynieria wojskowa i taktyka; 5) Kopalnictwo i geologia; 6) Histo-

rya i nauki polityczno-społeczne. W tych sześciu wydziałach wykładają się następujące przedmioty:

Teorya i praktyka rolnicza, chemia rolnicza, chirurgia weterynarska i hodowla zwierząt, chemia ogólna i analityczna, botanika, zoologia i anatomia porównawcza, geologia i mineralogia, fizyka i mechanika przemysłowa, matematyka, astronomia, fizjologia i higiena, pedagogika moralna i fizyczna, historia, ekonomia polityczna, prawo municypalne, prawo konstytucyjne, retoryka, wymowa i deklamacja, język i literatura francuzka, oraz języki południowej Europy, — język i literatura niemiecka, oraz języki południowej Europy, języki starożytne, estetyka i historia sztuk pięknych, inżynieria wojskowa i taktyka, architektura, geografia fizyczna. Założyciele uniwersytetu Cornell'a chcąc ożywić naukę i dodać bodźca profesorom stałym, zaprowadzili zwyczaj wzywania znakomitszych uczonych

sytytet w Ithace to zaprowadzenie warsztatów, w których studenci pracując, mogą zarobić na całoroczne swoje utrzymanie. Studenci wcale się nie wstydzą jąc za hebel, topór, pilnik lub inne narzędzie. Pomaga to do zdrowia, pozwala dziennie zarobić 7 do 10 franków w ciągu trzech godzin pracy. Bogatsi koledzy wcale nie gardzą tymi, którzy pracują na swoje utrzymanie w ten sposób; tak duch równości przejął starych i młodych.

(d. n.)

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Les problèmes du XIX siècle, par Paul Janet.—Paris, 1872.

Przyjemnie to jest, a mianowicie dogodnie, odbywać podróż w wagonie kolei żelaznej, lub w kajucie statku parowego, kiedy podróżny siada sobie beztrudnie, kres swój podróży i jej bezpieczeństwo, wraz ze wszelkimi potrzebami zdając na biegłość, doświadczenie i odpowiedzialność sternika.

Takim wagonem i taką kajutą w intelektualnej i moralnej życia ludzkiego podróży jest—powaga i dogmat. Szczęśliwi, a przynajmniej spokojni są i weseli ci, którym taki sposób podróżowania wystarcza. Drudzy myślą za nich i wytykają drogi, wskazują sposoby zachowania się, odejmują trudy i mozoły — pozostawiając tłumowi bezmyślność i swobodę złotego wieku. Jak to szczęśliwie doprawdy, dopóki ten robak gryzący umysł, który zwie się zwątpieniem, żądła swego niezapuści do mózgu lub dopóki ci opiekunowie i sternicy nie każą sobie zbyt drogo opłacić swego przodownictwa!

Wtedy to zwolna człowiek zaczyna przychodzić do przekonania, że gnuśność i beztrudność niekoniecznie jest jego zadaniem i interesem, ani faktem godności jego odpowiadającym; że w zbudowaniu mu osobistego szczęścia i spokoju nikt go nie zastąpi, że go i Bóg bez niego samego zbawić nie może. Wtedy budzi się w nim samodzielność, a z nią wolność myśli. Raz zbudzony i w ten sposób nastrojony człowiek, wszystkie

jakie zastaje kodeksa—tak dobrze polityczne, jak moralne, filozoficzne i religijne, poddaje pod sąd własny i powiada sobie: że one mają być dla niego ale nie on dla nich.

Dopieroż to powstaje różność opinii, walka, ruch nieustanny, ogłuszający. Wielcy wodzowie zdobywają nowe prowincje w świecie myśli i nauki; słabsi protestują bezsilnie i bezskutecznie; zapaleni zawczasem trąbią tryumfy; oględni wyczekują; a ciury obozowe kradną po cichu szmaty z pobożowiska i podają je za własnych trudów zdobycze.

Obraz takiego wiru mamy właśnie przed oczyma w tym wieku dziewiętnastym, który przyszedłszy do spadku po wielkim przewrocie pojęć, jaki nastąpił w poprzednim stuleciu wywołanym ruchem filozoficznym i społecznym francuzkim, nie zrzekł się ani na chwilę tej schedy, nie ustał ani na chwilę w postępie, stał się konstrukcyjnym i destrukcyjnym, a dziś wszystkim dawnym przesądom i wszystkim dawnym powa-

Dalszy ciąg w dodatku.



X. WOJCIECH BŁASZYŃSKI.

z rozmaitych prowincyj Unii do miewania odczytów czasowych. Tam miewają wykłady podobne: Agassiz, Dana, Gilman, Porter, Siber, Guyot, Park i inni najgłośniejsi uczeni w Stanach Zjednoczonych.

Z programu nauk widzimy, że chociaż wykształcenie zmierzające do praktycznego życia głównie stoi na celu, jednak i nauki humanitarne wcale nie są wzgardzone. Amerykanie coraz jaśniej pojmują i jawnie to mówią, że same nauki ściśle nie dają pełnego wykształcenia, że chociaż dollary są rzeczą pożądaną, jednak i ludzka strona człowieka także jest coś warta.

Ponieważ program nauk w uniwersytecie Cornell'a jest rozległy, pomoce naukowe wyborne, utrzymanie i opłata za naukę wcale niska (175 franków rocznie); zatem z całej Unii ściągają się młodzież do tego przybytku nauk.

Studenci mieszkają u rodzin które się osiedliły obok nowej osady uniwersyteckiej, i za bardzo umiarkowaną cenę dostają stół i mieszkanie. Co jednak najbardziej charakteryzuje uniwer-

DODATEK DO „WIENCA” Nr. 97-go.

gom wypowiedział posłuszeństwo i śmiertelny bój.

Walka ta toczy się na rozmaitych punktach i z rozmaitem powodzeniem: dawne doktryny rozpaczliwie bronią swych posturków i wyrwane z uspienia zdobywają się na środki wyrównywające siłę natury. W krąg tych zapasów wciągnięta została i filozofia spirytualistyczna, pod którą naturalisci coraz to bardziej mordercze podkładają miny.

Nie tak to jeszcze dawno, gdy Hegel i Szelling niepodzielnie zasiadali na intelektualnym tronie Europy,—wtedy nikt o niczym nie mówił tylko o duchu:—kto nie rozbił jego praw i nie zachwycał się jego kategoriami, ten uważany był za nieuka lub niepostępowego; wtedy wszystko szło z ducha i było dla ducha. Dzisiaj znowu także sama słowo w słowo, przyszła kolej na naturę. Ludzie bez osobistego zdania, bez silnych przekonań, ukrywają się ze swymi spirytualistycznymi skłonnościami; a kto nie mówi o naturze jako o najwyższym sprawdzianie wiedzy i postępu ten uchodzi za wsteczniaka.

Dalekim jest jednakże spirytualizm od złożenia broni; znajduje on owszem gorliwych i wytrwałych obrońców, w rzędzie których nieposłownie zajmuje miejsce professor Sorbony p. Paweł Janet. Dotychczasowa działalność tego uczonego nietylko polega na systematycznych teoriach, ile na krytyce i polemice, a dzieło jego: *Le Matérialisme contemporain en Allemagne*, wyszłe w Paryżu w r. 1864, gruntownością rozbioru metody materialistycznej zyskało rozgłos w całym naukowym świecie i dostąpiło zaszczytu tłumaczeń, nawet na język niemiecki (*).

W sporze pomiędzy materializmem a spirytualizmem, chodzi właściwie o rzecz małą i krótkobrzmiącą, oto mianowicie: czy człowiek jest tylko ucywilizowanym bydłem, jak utrzymuje materializm na zasadzie doszukiwanych i stosowanych przez się praw natury; czy też jest to istota *sui generis*, cieleśnie połączona z naturą, duchem sięgająca granic nieśmiertelności, jak chcą mieć spirytualiści, czyli, co prawie na jedno wynosi, metafizycy, opierając się na faktach samowiedzy stwierdzonych doświadczeniem wieków i działaniem logiki do ostatecznych konsekwencji doprowadzanych, na które to fakta, teoria wyciągana z natury samej, dostatecznej według nich odpowiedzi nie daje.

Trudno to stanąć rozjemcą w tak delikatnej sprawie. Materialiści do pewnej granicy odpowiadają zwyczajnie analogią pomiędzy człowiekiem i resztą zwierząt, łącznością nieprzerwaną między wszystkimi tworam natury, zamianą pierwiastków nieustającą i tym podobnymi argumentami. Ale materializm chroma w konkluzjach swych filozoficznych tém, że każe wierzyć w przedwieczność materii, żadnym argumentem logicznym o tém nie przekonywając (**); a wstrętny jest przez to, że razem z ideą

(*) Jeżeli nie przekład, o co u nas tak trudno, to przynajmniej porządne sprawozdanie z tego dzieła wielceby się przydało piśmiennictwu naszemu. Dotychczas przekłady i sprawozdania najliczniej dokonywają się z dzieł pochodzących z materialistycznego obozu; dobrze też byłoby wiedzieć co o tém sądzą kompetentni przeciwnicy. Mamy przekład dzieła Büchnera: „Siła i Materya,” dobrzeby było mieć przekład dzieła, które jest bezpośrednią jego krytyką.

(**) Argument materialistyczny sprowadza się do tego, że, ponieważ materya zmienia się tylko ale nie z siebie nie urania, czyli, że nie może być zniszczoną, nie ma końca, więc nie mogła mieć i początku;—a tém

Boga usuwa ideał życia, przyszłość, sumienie, wolność i odpowiedzialność; boć kamień, roślina czy zwierzę, ani wolnym ani odpowiedzialnym nie jest, nie ma cnót ani występków, ale tylko potrzeby. Metafizykę znowu spotykają z ręki umysłów pozytywnych pociski za to, że ona wywija młynki w powietrzu, że filozofuje na polu niewidzialności, że filozofowanie jej nie mając żadnej podstawy realnej, żadnemu sprawdzeniu rzeczywistości podlegać, a tém samym żadnego materiału ściśle umiejętnościowego przedstawić nie może; czyli, że pojęcia rozumu badając rozumem samym bez żadnego możliwego doświadczenia, odgaduje na ślepo w czarnej przepaści, niby tak jak gdyby oko wyrokowało o faktach spostrzeganych, bez żadnej możności sprawdzenia dokładności ich jakim innym zmysłem. Jak są złudzenia optyczne, tak są złudzenia metafizyczne. (d. c. n.)

KILKA SŁÓW

na „odpowiedź” zamieszczoną w N. 256 Tygodnika Ilustrowanego panu T. Dziekońskiemu, emerytowi na jego „Kilka uwag o nowym wydawnictwie Encyklopedyj,” drukowanych w Nr. 385 Kłosów.

„Widzisz źdźbło w oku brata twego, a nie widzisz belki w swoim.”

Ogłaszając niniejszy artykuł, musimy objaśnić czytelników, z jakich występujemy powodów, przyczem przebiegniemy pokrótce historię wydawnictwa dwu Encyklopedyj: *Ogólnej* i *Powszechnej*, o które tu właśnie chodzi. W Marcu r. b. pojawiły się prospekty dwu wydawnictw ogłoszone, jeden przez p. Ungra na *Encyklopedję Ogólną*, drugi przez wydawców „Wienca” na *Encyklopedję powszechną* (mniejszą). Prospekt wydawców „Wienca” zapowiedział, że będzie to dzieło oparte na *Encyklopedji powszechnej* 28-tomowej, wydanej przez ich ojca, że będzie jej streszczeniem z uwzględnieniem wszelkich niedokładności i uzupełnieniem wszystkich zmian, zaszłych w całym zakresie wiedzy ludzkiej od czasu wydawnictwa Encyklopedji 28-tomowej. Prospekt zaś p. Ungra objawił światu, że wszelkie Encyklopedye dawniejsze tak zagraniczne, jako i nasze (zapewne miało być *nasza*, gdyż innej całkowitej ogólnej nie znamy) „mają tylko wartość historyczną,” że „nie będzie ani naśladownictwem, ani skróceniem żadnego innego w tym rodzaju dzieła, że mianowicie u nas wydane dzieła encyklopedyczne, nie mogą jej żadną miarą służyć za wzór, a nawet materiału nie wiele dostarczą” że uzupełniać będzie artykuły geograficzne „najnowsze odkryciami podróżników.” Zaiście, piękna zapowiedź! O ile zaś dotąd została wykonana, zobaczymy poniżej. Tu nadmienimy tylko, że wydawcy „Wienca,” ogłaszając swój prospekt, dalecy byli od takiej naiwności, połączonej ze śmiesznością arogancją. Każdy przecież choć cokolwiek obeznany z historią nauki, wie doskonale, że geniusze nie rosną jak grzyby po deszczu, że większa część dzieł, pisanych zresztą przez ludzi rzeczywiście uczonych, przedstawia tylko ostateczne rezultaty badań naukowych,

samym, że przypuszczanie jakiegos „fikcyjnego stwórcy,” jak się wyraża Haeckel, jest zgoła niepotrzebnym, Ktokolwiek zna choćby elementarne zasady syllogizmu spostrzeżenie natychmiast, że wniosek tu jest najfalszyszy.

zaczepnięte z rozpraw oryginalnych. Cóż dopiero mówić o Encyklopedji 8 tomowej! Mimo najlepszych chęci jej autorów musi być naśladownictwem innych, musi być skracaniem lub wprost tłumaczeniem z dzieł encyklopedycznych lub też wreszcie i specjalnych. Dowodzeń na to nie potrzebuje, kto ma jasne i rzeczywiste wyobrażenie, *czém ma być Encyklopedya 8-mio tomowa*, choćby z bogactwami nawet suplementami. Czy z *naszych* (t. j. z *naszej*) można korzystać dziś jeszcze, to najlepiej wiedzą badacze dziejów ojczyźstych, a wie o tém i Redakcja „Encyklopedji Ogólnej.” Artykuły s. p. Bartoszewicza, wprowadzając za zbyt niekiedy rozwlekłe, ale oparte na badaniach źródłowych, nawet bardzo często rękopiśmiennych, zawierają tyle bogatego materiału, że każdy, czy to pracujący nad dziełami ojczyźstymi specjalnie, czy też piszący *Encyklopedję 8-mio tomową*, czerpać z nich musi, jako z szacownego materiału historycznego, krytycznie obrobionego.

Otoż pokazały się dwa prospekty. Wydawcy „Wienca” występując ze swym ogłoszeniem, zapowiedzieli, że rozpoczynają wydawnictwo, zamierzone już przez ich ojca na podstawie zebranych przezeń materiałów. Komitet redakcyjny *Encyklopedji Powszechnej* został ukonstytuowany; wydawcy jej zaproponowali P. Ungrowi, by obie redakcje połączyć w jedno, skupić wszystkie siły współpracowników i zapewnić przez to tém większą wartość zamierzony publikacji, z której istotny mógłby dla czytelników wypłynąć pożytek. Pan Unger początkowo nie przyjął propozycji; jednakże w kilka dni potem sam ją odnowił, zrobił układ, który wszakże bez żadnych powodów zerwał. Skutkiem tego poczęły w Maju wychodzić obie Encyklopedye. Krytyka aż dotąd mileżała. Nareszcie w N. 385 *Kłosów* r. b. zamieścił znany zaszczytnie w literaturze *naszej* P. T. Dziekoński „*Kilka uwag o nowym wydawnictwie Encyklopedji*.” Nie jest to krytyka, lecz sprawozdanie dotyczące przeważnie strony technicznej (*), wykazujące w tym względzie zalety lub niedostatki dzieł obu. Już to nie wina wydawców Encyklopedji Powszechnej, że ich wydawnictwu przyznano wyższość. Uwagi te zachmurzyły niebo Redakcji *Encyklopedji Ogólnej*. I padły straszne gromy na głowy nieszczęśliwych redaktorów „*Encyklopedji powszechnej*.” Szczęściem, że nieszkodliwe! Redakcja „*Encyklopedji ogólnej*,” rzucając te gromy, miała, jak się zdaje, ochotę zabawić się w krytykę, a tymczasem wystąpiła ze złośliwą napaścią. Bierze nas ochota przytoczyć łacińską maksymę: „*Parturient montes nascitur...*” Redakcja „*Encyklopedji Ogólnej*” nie pojmuje widocznie, co to jest krytyka. Otoż podług powszechnie przyjętej zasady, krytykiem jest ten, co *sumiennie* wykazując w daném dziele usterki i błędy, podnosi także jego zalety. W obecnym zaś wypadku, ponie-

(*) Pan Dziekoński obliczył, że arkusz *naszej* Encyklopedji kosztuje 6 $\frac{2}{3}$ gr., p. Ungra zaś 8 $\frac{1}{3}$ czyli że *naszej* arkusz kosztuje taniej o grosz $\frac{2}{3}$. Tymczasem w rzeczywistości rachunek tak się przedstawia: podług technicznego wyliczenia drukarskiego, wypada że jedna stronnica Encyklopedji Pana Ungra zawiera 3456 liter, *naszej* zaś 5,084, zatem *nasza* zawiera blisko $\frac{1}{3}$ więcej aniżeli p. Ungra, obok tego cena Encyklopedji powszechnej jest niższą od ceny Encyklopedji ogólnej wiedzy ludzkiej o $\frac{1}{5}$, co sprowadziwszy do jednego mianownika ($\frac{1}{3} + \frac{1}{5} = \frac{8}{15}$) wypadnie, że Encyklopedya Powszechna jest tańszą o połowę od Encyklopedji ogólnej wiedzy ludzkiej.

waż są dwie publikacje bardzo do siebie zbliżone, należało więc porównawczym sposobem wykażać obu dobre i złe strony. W takim tylko razie, jak wszystkim wiadomo, otrzymuje się niezaprzeczoną korzyść. Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej” postąpiła wszakże inaczej. P. T. Dziekoński wystąpił, jakśmy powiedzieli, przeważnie tylko ze sprawozdaniem, dotyczącem strony technicznej obu wydawnictw; czemuż go „Odpowiedź” redakcyi na tym punkcie nie zwalczyła? Przeciwnie Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej” sztydzi sobie ze słusznych uwag P. T. Dziekońskiego i zamiast, jak sama doradza, krytykować „tylko na podstawie drobiazgowego porównania,” rzuca się na szanownego sprawozdawcę z insynuacjami Jój niegodnemi. My ze swój strony możemy zapewnić Redakcyę „Encyklopedyi Ogólnej,” iż reklam w gazetach nie umieszczamy. Czytamy jeszcze w „Odpowiedzi,” że Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej” „brzydzi się” taką polemiką, jaką rozpoczęła, że przystępuje do niej „z niechęcią;” niepotrzebne zapewnienia, wierzymy temu najzupełniej! Wymknęło się też słówko w „Odpowiedzi,” że prospekt nasz „wiernie skopiował plan” nakreślony w prospekcie P. Ungra. Otoż powtarzamy, zgodnie z tém, co już wyżej powiedziano, że dla wiernego kopiowania nie mieliśmy ani odpowiedniej naiwności, ani potrzebnej arogancyi.

Po tych ogólnych uwagach przystępujemy do sprawdzenia, o ile wytknięte nam błędy są uzasadnione. Nie wypieramy się bynajmniej, że w dziele naszym są usterki, których mimo całej usilności uniknąć niepodobna. Staramy się i starać będziemy, aby ich było jak najmniej. Wszakże *errare humanum est*. O tej maksymie zapomniła Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej,” przeświadczona widocznie o swój nieomyślności! Z przytoczonych w „Odpowiedzi” błędów niektóre są słuszne, większa atoli część pochodzi nie z winy naszej redakcyi, lecz skutkiem nieuniknionych omyłek korektorskich. Ustrzedz się tego czyż potrafi jakie dzieło? Czy się ustrzegła Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej”? Zobaczymy. Zwracamy tu jeszcze uwagę na jedną okoliczność. Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej” „dosyć troskliwie przegląda” naszą Encyklopedyę, mając więc utworzoną drogę przez dwie Encyklopedye Powszechne, większą i mniejszą, *powinaby mniéj*, niż my, popełniać błędów. Pytamy się Szanownej Redakcyi „Encyklopedyi Ogólnej” czy jak w naszym dziele zamiast *Jaroszewicz* wkręcił się *Garoszewicz*; zamiast *d'Aulonoy hrabina* jest *d'Aulnoy hrabia*; zamiast *Agésilas* jest *Agésildos*, zamiast *Agoult*, *Anoult*; zamiast *Toledo Tobdo*; zamiast *cztery*, dwa (w art. *Bonioanni*) zamiast *Bibianna*, *Biblianna*; zam. *Augusta*, *Anguoli*; zamiast *boską*, *włoską*; zamiast *warszawskiej*, *piotrowskiej*, nie mogły tymże sposobem powstać w „Encyklopedyi Ogólnej” takie rzeczy: margrabstwo *Ausbach* zamiast *Ansbach*, *Modera* zam. *Modena*, *Pylejska* zam. *Pytyjska*, *Boudouin de Courtenay* zam. *Baudouin de Courtenay*, *Abdul* zam. *Abdae*, *Kartemisiz* zam. *Karchemisiz*, *Agglucyjne języki* zam. *Agglutynacyjne języki*, *mytu* zam. *rogu*, *monofityzm* zam. *monofizytyzm*, 142^o zam. — 142^o.

Czyż jak u nas w artykule *Boccacio* zamiast nazwy starofrancuzkiego romansu *Flos i Blancflos* (*Flore i Blanchefflore*) czytamy dziwoląg *Floryjan i Blaneafior*, zam. *Filocopo*, *Filopono*, nie znajdujemy równych w sensie dziwolągów, gdy czytamy w „Encyklopedyi Ogólnej” *Cromwella* zam. *Hampdena*, *Febru* zam. *Tybru*, z *Arseną* zam. z *Alfzibęą*, *Zoasem* zam. *Jehoasem*, *Aglaja* zam. *Algar* i t. d.? Wytykanie takich

błędów jest nonsensem i czynimy to jedynie z konieczności obrony przeciw napasciom Redakcyi „Encyklop. Ogól.” która, jak się pokazuje nie jest nieomylną.

Niektóre z powyższych błędów wzięliśmy z poczynionych na końcu T. I i T. II. sprostowań. Ale są jeszcze inne grube omyłki w „Encyklop. Ogól.” nie sprostowane przez Redakcyę, — czyżby nie miały w Jój oczach być błędami? np. Babilon podług historyka „Encykl. Ogól.” zdobyty 539 (T. II str. 165), zamiast 538, Batawska Rzeczpospolita trwała od 1795 do 1896, zamiast do 1806; pokój w Campo-Formio zawarty niby 1798 (T. II. str. 334) zamiast 17 Padzdz. 1797, a w Lunewille 1802 (T. II str. 334) zamiast 3 Lutego 1801. Są to bezwątpienia omyłki drukarskie, ale po cóż sztydzić z drugich, kiedy samemu trudno ich uniknąć?

Robi nam zarzut Redakcja „Encykl. Ogól.” iż przy *Boboli* z *Kurze Lebensgeschichte* zrobiliśmy *Kurze'ego Lebensgeschichte*; czyż zecer nie może zrobić nazwiska autora, z pierwszego wyrazu tytułu dzieła? Że tak być musiało, to objaśnia następująca okoliczność: nazwisko autora drukuje się u nas zwykłemi czcionkami, tytuł zaś dzieła, zamknięty cudzysłowem, kursywą; w przytoczonym zaś błędzie i nazwisko autora i tytuł dzieła odbite kursywą, co pokazuje, że w niewłaściwem miejscu pomieścił zecer cudzysłów. Coś podobnego stało się i w „Encykl. Ogól.” (T. II. str. 186), gdzie przytoczone dzieło ma się mieścić *in* „The Transactions” etc., *in* zam. *w*. Nie przypuszczamy jednak z tego, aby Redakcja nie wiedziała, że *in* tak w języku niemieckim jako i angielskim znaczy u nas *w*. Więc szyderstwa z drugich nie potrzebne. Zgadza się z Redakcyą „Encyklopedyi Ogólnej,” że Mickiewicz nigdy nie był w Orenburgu, gdyż tego nie powiedzieliśmy; na dowód przytoczamy wyjątek artykułu:

„*Awdiejew* Michał (tak brzmi u nas), autor rosyjski, ur. 1821 w Orenburgu; pierwszymi jego nauczycielami byli Mickiewicz i Tom. Zan.” Nie dziwi nas fantazyja autorów „Odpowiedzi,” przenoszących samowolnie ludzi tam gdzie nie bywali. Błąd w tém leży, iż być powinno: nie *Mickiewicz i T. Zan*, lecz *Mickiewicza przyjaciel T. Zan*.

Do zacytowanego w „Odpowiedzi” zdania że „*Bernburg*, do r. 1863 stolica Księstwa Anhalt, leży w komitacie orawskim w Węgrzech” należało dodać jeszcze ciąg dalszy, a mianowicie „† (umarł) 1813. Będąc proboszczem etc.” Więc miasto *Bernburg* umarło? Otoż, gdyby Redakcja „Encyklopedyi Ogólnej” większą kierowała się sumiennoscia, toby nie poczytała tego za błąd, wiedząc, iż pochodzi to z niewłaściwego łamania kolumn (*). Przytrafiło się toż samo i w „Encyklopedyi Ogólnej” w T. I st. 90, 91, 92 i 93, gdzie również z niewłaściwego łamania nastąpiło bezładne przestawienie artykułów.

Pytamy się sumiennych autorów „Odpowiedzi,” gdzie u nas wyczytali, że *Bichat* żyje? Znowu pokazuje się działalność bujnej fantazyi. Na takie i tym podobne zarzuty czynione ze złą wolą, odpowiadamy pogardą. Czyż mamy przypomnieć, że podług takiej logiki, to w „Encyklopedyi Ogólnej” żyje i *Baden* (Torkel) albo *Bierkowski* Ludwik-Józef, który już dawno pomarł (ostatni podług *Estreichera Bibliografii* † 1860). *Bassa* odesłała „Encykl. Ogól.” do *Battas*, którego nieznajdujemy; albo *Barth* odsyła do *Bart*

(* Pomięszaly się z tej przyczyny trzy artykuły: dwie kartki z poprawką już wydrukowane i przy następnym zeszycie będą załączone.

gdzie znajdujemy dwu *Barthów*, do któregoż odsyłać? „Encykl. Ogól.” powiada nam także między innymi, że *Bakałarzew* jest miasteczkiem od 1866 r., tymczasem jest to osada. Otoż uwzględnienie zmian geograficznych!

Wstrzymujemy się od dalszego wyliczania podobnych błędów, gdyż urosłyby one do nieskończoności. Przejrzyjmy jeszcze inne zarzuty. Gorszy to Redakcyę „Encyklopedyi Ogólnej,” że zamieszczamy wedle jej słów „takie scholastyczne niedorzeczności jak *Baralip*, *Baroco*, *Bocardo*.” O naiwności! Musimy podać do wiadomości Redakcyi „Encykl. Ogól.” że te „niedorzeczności” znajdują się we wszystkich podręcznikach szkolnych, traktujących tę część filozofii, co się zowie *logiką*, a zatem bezkarnie z Encyklopedyi wyrzucane być nie mogą. Radziłyśmy też wiedzieć dla jakiej przyczyny mieszczą się w „Encyklopedyi Ogólnej” wyrazy słownikowe jak: *Acedya*, *Asebia*, (pewno *asebeia* miało być) *Addenda*, *At home*, *Admissya*, *Admonicya*, *Arrière pensée* i t. d., lub takie nonsensa: *Baby*, *Bachszysz* (tryngeld na Wschodzie), *Balam* (oberża na Wschodzie) i t. d. Zapewne czytelnik polski bardzo ciekawy, jak na Wschodzie, u jakiego z resztą narodu (nie dodano), nazywają *oberżę* lub *tryngeld*! Nie robimy jednak z tego zarzutu; różne są na rzeczy poglądy!

Gniewa także Redakcyę „Encykl. Ogól.” podawanie przez nas *figur czysto-niemieckich* (sic!) jak: *Bardeleben*, *Becke*, *Bekk* lub *J. N. Berger* (jeden z przywódców stronnictwa pragnącego pojednania wszystkich narodowości w Austrii.) Chcielibyśmy bardzo wiedzieć, co autorowie „Odpowiedzi” rozumieją przez *figury czysto-niemieckie*? „Encyklopedya Ogólna” rozgatkowuje widać Niemców na czysto-niemieckie figury i... chyba brudno niemieckie! Logiczna zasada!

Redakcja „Encykl. Ogól.” zrobiwszy nam zarzut za to, iż kilka osobistości przepuściliśmy, dodaje o sobie, że to o czém zapomniła, umieści w Suplementach, a skąd Redakcja wie, czy i my nie mamy zamiaru tego uczynić? — Przyznają bezstronni czytelnicy, iż lepiej zupełnie opuścić, aniżeli zamieścić tego rodzaju artykuł „*Bain znakomity społeczny filozof angielski pozytywista*.” I nic więcej! Tyle co o *Balam* (oberża na Wschodzie). To żart za gruby.

Dla przekonania Redakcyi „Encyklopedyi Ogólnej,” że, mimo podawania „*figur czysto-niemieckich*,” zostaje jeszcze dużo u nas miejsca i na figury z innych narodowości, przytoczymy szereg artykułów, których naprózno czytelnik szukał w „Encyklopedyi Ogólnej” wiedzy ludzkiej. Np. *Belnay*, *Belzecki* (Jan), *Belzecki* (Aleksander Stanisław), *Bernard* Ks. Świdnicki, *Bernard* z *Nissy* (prof. Akademii Krakowskiej) *Bernard* (apostół pomorski), *Bernatowicz* (Krzysztof Awedyk), *Bernatowicz* (Gabryjel), *Berstein* (Aaron), znakomity społeczny publicysta niemiecki, *Bertrada v. Berta*, *Berzewicz*, *Besme v. Bème*, *Belcour* (konfederat barski), *Bielak* (generał polski), *Abady Queypeo*, *Aeby* (przeciwnik Darwina), *Bessaraba* (ród wojewodów wołoskich od 1610 do 1714), *Bessières* (Jerzy) przywódca apostołskiego stronnictwa w Hiszpanii, *Bethune* (poseł Ludwika XIV w Polsce), *Bartoszewicz* (słynny partyzant, stronnik Stanisława Leszczyńskiego), *Betterton*, *Beuningen*, *Bevern*, (słynny generał Fryderyka W.) *Batoj* (król bołgarski), *Baworyński*, *Bazarabicz*, *Beaune*, (matematyk francuzki), *Beer* (Piotr), *Beer* (Augustyn), *Beffroy de Reigny* (Ludwik Abel), *Beffroy de Reigny* (Ludwik Stefan), *Alapicz*, *Baliol*, (dwaj królowie szkoccy) i mnóstwo innych. Daremnie szu-

kamy takich artykułów jak: *Administracyjne sądy, Alpejskie koleje* (o których w artykule *Alpejskie drogi*, 2 wiersze!), *Alpejscy strzelcy, Alpejskie towarzystwa, Afrykański kościół*, (odesłany do Encyklopedyi Powszechnej 28 tomowej Orzelbranda; a od czegoż jest „Encyklopedia Ogólna wiedzy ludzkiej”)? *Amazonki Czeskie, Azyatyckie towarzystwa, Austriacka wojna Sukcesyjna* (o której w historii Austrii ledwie wzmianka), toż samo *Bawarska wojna Sukcesyjna, Bazylejskie wyznanie, Biblijna introdukcja, Biblijne towarzystwa*. Tych i bardzo wielu innych rzeczy nie znajdziesz szanowny czytelniku w „Encyklopedyi Ogólnej wiedzy ludzkiej”, która nie jest ani „nasładownictwem” ani „skróceniem żadnego innego w tym rodzaju dzieła.” Teraz wiemy! Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” zapowiada, że nie „myśli podawać dokładnego spisu biskupów i książąt” (rozumie się polskich), „dlatego że byli biskupami i książętami.” Słusznie! Każdy ma swoje zasady. Ale pytamy, czy zamiast owych wykazanych śmieszności, nie lepiej byłoby w rezultacie podawać już biskupów i książąt, którzy bądź co bądź mają dla nas pewien interes. Powiemy nawet więcej, że *dokładny* spis w Encyklopedyi dla czytelników polskich wcale nie byłby zbędny.

Najcięższy pozornie cios zadaje nam Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” zarzutem lekceważenia rzeczy polskich. A pochodzi to stąd podług jej mniemania, że nasza Encykl. „*jest skracaną*,” że „liczne omyłki” 28 tomowej Encyklopedyi wraz z „opracowaniami słabiej” niektórymi działami „wzrosły w Encyklopedyi skróconej do *przerazającej* ilości.” Względem naszego dzieła mają panowie Redaktorowie „Encyklopedyi Ogólnej” mało widać cywilnej odwagi, kiedy się aż *przerazają*; względem zaś swego za wiele zarozumiałej *zuchwałości*. Musimy tu raz jeszcze publicznie wyznać, że zgodnie z naszym projektem Encyklopedyę 28 tomową streszczamy, albo jak chce „Odpowiedź” *skracamy*. Skracamy zaś nie w ten sposób, jak to mniemać się zdaje Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej.” Rozumiemy bardzo dobrze co to jest nauka! To, co miało wartość w Encyklopedyi 28 tomowej, (a na długo jeszcze wiele rzeczy, w niej zamieszczonych, rzeczywistą wartość mieć będą) wchodzi i w skład skróconej, iak wejść, musi i do każdej innej podobnej lub też nawet specjalnej pracy. Mamy tu na myśli głównie artykuły Bartoszewicza. Że staramy się i starać będziemy wszelkie niedokładności z niej usuwać, że nie trzymamy się ślepo tego, co tam powiedziano, to każdy przyzna, kto bezstronnie przejrzy i porówna artykuły Encyklopedyi skróconej z odpowiednimi w Encyklopedyi 28 tomowej. Zalecamy z główniejszych, dotąd pomieszczonych artykułów, porównać następujące: *Aaron*, pierwszy opat tyniecki, *Adalbert* pierwszy arcybiskup magdeburgski, *Aleksander Jagiellończyk*, *Anna Jagiellonka*, *Barska Konfederacja*, *Bolesławowie*, królowie polscy, zwłaszcza 3 pierwsi, *Bierzyński*, *Bona*, *Braniccy* i inne. Nie zaszkodziłoby także porównać je z takimiż artykułami w „Encyklopedyi Ogólnej” aby się przekonać o prawdziwości zarzutów przez jej Redakcyję nam czynionych, oraz by poznać, o ile my *skracamy*, a o ile Redaktor rzeczy polskich w Encyklopedyi Ogólnej pisze samodzielnie. Że prace krytyczne nowsze uwzględniamy, to powinno być wiadomem Redakcyi „Encyklopedyi Ogólnej” która „dosyć troskliwie przegląda” naszą Encyklopedyę. Że znamy i Rykaczewskiego, to mogła się Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” przekonać już w zeszytach pierwszym T. I. w artykule *Albertrandy*, gdzie *Relacje* są

pomieszczone. Zarzut co do niedokładności w nuncyuszach tyczyć się może nie *nuncyuszów*, a *jednego* tylko *nuncyusza Bonioanni*’ego. Redagującemu w „Encykl. Ogól.” rzeczy polskie powinno być wiadomem, jak różne u pisarzy naszych nosi nazwisko ten nuncyusz. Otóż na zasadzie „Biblijograficznej Wiadomości” *Przeździeckiego* woleliśmy, idąc za *Bartoszewiczem*, pozostawić dawne nazwisko, aniżeli podane przez *Rykaczewskiego*, który jak sam przyznaje (T. I str. 74): mało co wie o nim i drugiego nazwiska, *Bonioanni* nie cytuje. Skąd Redakcyja „Encykl. Ogól.” wie na pewno, że *właściwiej* zwał się *Boniovanni*? *Rykaczewski* jeszcze nie wystarcza, bo dowodami nie zbil fałszywości nazwiska *Bonioanni*. Co do pobytu jego w Polsce, to skracając nawet Encyklopedyę 28 tomową, nie mogliśmy podać lat dwu, ale tyle, ile *Bartoszewicz*, t. j. cztery, (1560 do końca 1563). Cała więc wina nasza w tém, że nie podaliśmy wiadomości o tłumaczeniu jego „*Opisania*”, którego rękopis zresztą, jakieśmy nadmienili w naszej Encyklopedyi, niewątpliwie znajduje się w zbiorach watykańskich. Śmieszne jest twierdzenie „*Odpowiedzi*,” że w nuncyuszach, przez nieuwzględnienie niby *Relacji*, ogólny charakter opisywanego człowieka, przedstawiony przez *Bartoszewicza* na zasadzie znanych mu faktów, nie ulega u nas sprostowaniu, mimo że same te fakta się zmieniają” (w przypuszczeniu, że *skracający* *Bartoszewicza* zna je). Wielka szkoda, że Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” mając „wzrok silniejszy od wzroku” *P. T. Dziekońskiego*, nie raczyła „na podstawie drobiazgowego porównania” wykazać tych sprzeczności między charakterem i faktami opisywanego nuncyusza.—Czytając w „Encyklopedyi Ogól.” o nuncyuszu *Bolognetto* (u nas *Bolognetti*), znaleźliśmy odsyłacz, zalecający nam czytać *Rykaczewskiego* „*Relacje*”, w których ku wielkiemu zdziwieniu znaleźliśmy zaledwie dwie wzmianki i to nawiasowe (T. I str. 459 i 467), podające o *Bolognettim* daleko mniej wiadomości, aniżeli w samej „Encyklopedyi Ogólnej.” Wyborna informacyja dla czytelnika, któryby się czegoś więcej o tym nuncyuszu pragnął dowiedzieć! *Troskliwy biblijograf* powinien by raczej zacytować *Przeździeckiego*. W tymże artykule powiada autor, że *Bolognetto* „miewał *mowy* po łacinie, drukowane w kraju 1585 i 1632”. Tymczasem pomienione daty wskazują druk *jednej* tylko *mowy*, mianej nasejmie 12 Lut. 1585 r. Czy to wiadomość z *Rykaczewskiego* nam niby nieznanego? Na zarzut nie, uwzględnienia nowszych prac np. przy *Bielskim Księstwie*, odpowiadamy prośbą o porównanie z artykuł. *Belzka ziemia* w „Encykl. Ogól.” Przekonamy się wówczas, iż dla zachowania równomierności opowiedzieliśmy porównanie historyę księstwa *B.*, jako też późniejszego województwa *B.*, gdy tym czasem redaktor „Encykl. Ogólnej” uważał za stosowniejsze obszerniej traktować historyę księstwa, a województwo zbyć kilku słowami: stąd wynikło u nas mniej dat historycznych w historyi księstwa, a więcej dokładności w historyi województwa. Rozmaita jest metoda traktowania rzeczy; jeżeli zaś idzie o równomierność artykułów w Encyklopedyi 8 tomowej, to niechaj autorowie „*Odpowiedzi*” sami rozstrzygną, po czyjej stronie jest słusność. Co się tyczy *Bielskich* książąt, uważaliśmy za dostateczne podać tyle, ileśmy podali, bacząc zwłaszcza na to, iż rzeczy większej doniosłości i ściśle krajowe traktujemy w ogóle obszerniej, aniżeli rzeczy mały związek z nami mające. Wreszcie w „Encyklopedyi Ogólnej” większą część artykułu zajmuje rodowód *Bielskich*, co znowu nie jest rzeczą tak ważną, abyśmy całą

blisko mieli mu szpalnę poświęcać. Co do wymienionych jezuitów uwagi *po części* słusznej za nie szczerze dziękujemy; błędy przy gotującem się obecnie drugiem wydaniu naszej Encykl. będą sprostowane.—*Historyk* „Encykl. Ogól.” powiada, że *Jakób Bartolt* (u nas *Bartold*) urodził się w *Ciechanowie*, że „umarł 1733”, że „wydał kilka obszernych dzieł”; tym czasem w *Brownie* (str. 110) czytamy, że ur. nie w *Ciechanowie* a „w *ziemi Ciechanowieckiej*” (*) że um. nie 1733, a 1753, że napisał nie kilka dzieł a tylko *dwa*: 1° „*Corona decenni etc*” i 2° „*Compendiosa totius Theologiae etc*” którego nie mógł „wydać”, gdyż sam umarł 1753 a dzieło to wyszło 1784 w *Kaliszu*. *Alandus* podług „Encyklopedyi Ogólnej” ur. 1561, a jego tłumaczenie *S. Augustyna* było „kilkakrotnie przedrukowywane”, podług *Browna* tymczasem (ktorego nieznanostą nam wytknięto), ur. 1590, a dzieło pomienione tylko *dwa* razy przedrukowano 1620 i 1788. (*Brown*. str. 9). *Awedek* podług „Encyklopedyi Ogólnej” urodzony 1700 a podług *Browna* (str. 106) 1708.

Otóż próbka skrupulatności Redakcyi „Encyklopedyi Ogólnej!” Czyż wolno, popełniając takie błędy, sztydzić z innych bez narażenia się na śmiech godny politowania? Zarzuca nam jeszcze Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” *niejednostajność* pisowni. Powiada że w jednych wyrazach znajduje się *x*, w innych *ks*, lub *gz*. Czy autorowie „*odpowiedzi*” życzą sobie, abyśmy takie wyrazy jak *egzamin*, *egzemplarz* i t. p. pisali przez *x*, lub *ks*? Zresztą sama Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” powinna wiedzieć z własnego doświadczenia, jak to trudno przy nieustalanej pisowni zachować ścisłą konsekwentność. Dowodem czego są wyrazy w taki sposób pisane „Encyklopedyi Ogólnej”: *Aristip*, *Aristofan*, *Aristoksen*, *Aristyll* (z oderwaniami końcówkami), obok *Aristokles*, *Aristomenes*, *Aristoteles* i t. d. (z zachowaniami końcówkami); albo *Asinius*, *Appius*, *Alfeus* obok *Arkadiusz*, *Askaniusz*, *Alceusz*; *Aleksandryny* obok *seksyng*; *Atilla*, *Attis* obok *Attyka* *Attycyzm*; *Anaksagoras*, *Aleksander*, *Aleksis* obok *Knox*, *Alexipharmaca*, *Alexandersbad*; *Benzina* obok *Benzyl* i t. p.

Uważamy za stosowne zwrócić uwagę tak czytelników, jako też Redakcyi „Encyklopedyi Ogólnej”, która mimo „*dość* *troskliwego* *przeoglądania*” nie dojrzała odnośnie do rzeczy krajowych *jednej* w naszej pracy nowości. Wzbogacamy bowiem Encyklopedyę naszą wszystkimi dawnymi tak *grodomi* jako i *niegrodomi* *starostwami*, które *nie* *mieści* *się* w 28 tomowej Encyklopedyi. Nowość ta jest ciekawą nie tylko dla *zwyyczajnego* czytelnika, ale nawet bardzo ważną i dla *badaczy* *dziejów* *ojczystych*, jako *źródło* historyczne. *Nabytek* taki zapewne nie *umniejsza* wartości naszego wydawnictwa i nie *ściągnie* zarzutu lekceważenia rzeczy krajowych.

Wykazaliśmy więc czytelnikom doniosłość poczynionych nam przez Redakcyę „Encyklopedyi Ogólnej” zarzutów. Redakcyi zaś Encyklopedyi Ogólnej serdecznie dziękujemy za wykazanie tak rzeczywistych jako i mniemanych błędów. Spodziewając się i nadal Jej współpracownictwa w wykazywaniu naszych niedokładności, przypominamy jeszcze *zeczerskie* omyłki, dotąd nam nie wytknięte; np. w pierwszym wierszu, rozpoczynającym artykuł *Afryka* czytamy *najmniejsza* zamiast *najmniejszej* *znana*, albo *Angielskie panny* zamiast *Anielskie panny*, i inne które może nam Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” podać raczy, mając po temu łatwą sposobność

(*) Zapewne pomylił się i *Brown*; znamy bowiem tylko *Ziemię Ciechanowską*.

gdyż wyprzedziliśmy ją o całą literę. Będziemy z nich chętnie korzystali, gdyż wszelkie sprostowania zamieścimy po dokładnym przejrzeniu wydanych już zeszytów. Tymczasem mamy zaszczyt donieść Redakcyi „Encyklopedyi Ogólnej”, że na podobne z jej strony krytyki odpowiadać będziemy mileżeniem.

Jeszcze słów kilka. Przeglądając nie „dosyć troskliwie”, lecz bardzo tylko pobieżnie, „Encyklopedyę Ogólną” dostrzegliśmy, przy porównaniu niektórych artykułów w obu Encyklopedyach pewne rzeczy świadczące o i uczoności i staranności redaktorów „Encyklopedyi Ogólnej”. Czytamy tam, że Aaron był „ostatnim arcybiskupem Krakowskim” (T. I. str. 4). Ciekawi jesteśmy, ilu by też jego poprzedników (naturalnie arcybiskupów) wymienił autor tego artykułu? O Aleksandrze Jagiellończyku (T. I. str. 117) powiedziano tyle, ile pani Leja w swęj książeczce dla dzieci. Zapomniał uczony historyk „Encyklopedyi Ogólnej”, że choć monarcha słaby, to naród żyje i działa. Wszak historia każdego narodu opowiada się w Encyklopedyach, wedle przyjętego zwyczaju, pod głównymi osobistościami. Lekceważąc ten zwyczaj, kapitalnych dopuścił się autor błędów i niedokładności. Mówi bowiem, że król „nad Tatarami w końcu świetne odniósł zwycięstwo” (gdzie? i kiedy? to niepotrzebne!); tymczasem odniósł to zwycięstwo 1506 r. pod Kłeczkami, gdy król śmiertelną złożył był wówczas niemocą. Zapomniał też autor wspomnieć coś o bitwie nad Wiedroszą, o odnowieniu unii politycznej i wielu innych rzeczach. Czyż odwzajemniając się, mamy uczynić autorowi zarzut, iż nie zna o tym królu i bracie jego Olbrachcie nowęj pracy Czernego (wydanęj w Krak. 1871). Dowiadujemy się gdzieindziej, że Agnieszka żona Władysława II „była wygnaną i um. 1153” otóż w pierwszym lepszym podręczniku dowiedziałby się, autor że była wygnaną najpóźniej 1148 r. a nie 1153. — Bolesław II, czytamy w „Encyklopedyi Ogólnej”, „najmłodszy syn Bolesława Wielkiego”, „odkryty przez Szajnochę i Bielowskiego”; wielce krytyczny autor powinien był dodać, że Szajnocha go uważa za syna Bolesława Wielkiego, Bielowski zaś za brata króla Kazimierza I. W artykule Bolesław Śmiały dowiadujemy się ciekawęj rzeczy, że król ten szukał przeciwstawienia „w żywiole miejskim (sic!) i wiejskim.” Ażaliż autor nie wie że żywioł miejski począł się u nas wytwarzać i nabierać politycznego znaczenia nie w XI, ale dopiero w XIII w.? Dąbrówka jest podług piszącego rzeczy polskie w „Encyklopedyi Ogólnej” Przemysłową czeską (T. III, str. 49), to znaczy córką Przemysława, tymczasem na str. 55 (T. III) czytamy, że taż Dąbrówka jest córką Bolesława I. Dokładność co się zowie! — W artykule Baszko czytamy, że „najlepsze krytyczne wydanie w 2 t. Pomników A. Bielowskiego”. Znajdziesz to wydanie czytelniku wtedy, kiedy wyjdą z druku i same Pomniki. Wyborna informacja! W wyliczeniu Bibliotek polskich niema wzmianki o puławskiej; powinienby też autor wiedzieć, że 1864, po skasowaniu klasztorów, powstała w Wilnie biblioteka, złożona ze 150000 tomów. A choć donosi o tém Stanisław Krzyżanowski w „Roczniku dla Archeologów, Numizmatyków i Bibliografów polskich” (Krak. 1870.), „Encyklopedia Ogólna” nie wszakże o tém nie wspomniała.

Obrabiający w „Encyklopedyi Ogólnej” rzeczy słowiańskie, donosi rzecz arcyzabawną, jakoby Aksamit „przywódca Braci Czeskich” „łupieżca”, „gnieździł się ze swemi stronnikami &”. Więc Bracia Czescy, poczytujący użycie miecza za grzech śmiertelny, mieli przywódcami łupieżców (?) i to w roku śmierci Aksamita (1458), kiedy początek kościelnej ich społeczności można odnieść co najwyżej do r. 1467. Tu znowu przy Aksamita pieczarach dowcipnie odesłano czytelnika do Encyklopedyi 28-tomowej. W artykule Beroun czytamy, że jest to „przytok Moldawy (sic!) w rzeczywistości rzeka ta nazywa się nie Beroun, a Berounka; Węltawę zaś nazywać Moldawą jest to samo, jak gdyby Czesi naszą Wisłę nazywali Wejschel. W art. Bartolimi (księży świeccy) spodziewaliśmy się dowiedzieć gdzie i przez kogo ich zgromadzenie założone, że byli także w Polsce, ale to niepotrzebne! W artykule Aoristus nie znajdujemy żadnej wzmianki odnośnie do języka polskiego. Można także porównać dla przekonania się o dokładności, artykuły: Atlasy polskie, Berlo, Białogórska bitwa w naszęj Encyklopedyi z odpowiedniami artykułami w „Encyklopedyi Ogólnej”.

W historii obcej znaleźliśmy również rzeczy godne pochwały. W artykule Bawaryja (T. II str. 296) czytamy: „Karol W. strącił z tronu Tassila II, za to że się przeciwko niemu sprzymierzył z Dezyderyuszem królem Awarów (sic!), którego córkę Luitbergę miał za żonę. Trzeba wiedzieć historykowi „Encyklopedyi Ogólnej”: 1-o że Dezyderyusz był to król Longobardów, nie Awarów; 2-o że już 774 r., pozbawiony królestwa, zamknięty został w klasztorze; 3-o że więc nie mógł się z nim sprzymierzyć Tassilo, który po rozpoczęciu wojny 787 r., w następnym t. j. 788, również zamknięty został w klasztorze; 4-o że w oczach poważnego historyka ostateczną przyczyną zdobycia Bawaryi przez Karola W było co innego, niż mniemane sprzymierzenie się Tassilona z uwięzionym Dezyderyuszem. — Alfons III W. król Asturji urodził się 852, a nie 848, jak chce „Encyklopedia Ogólna”, umarł zaś nie 912 a 910 r. (Weber. Weltgeschichte T. 5-ty str. 196 i 205). — Bastarnowie są podług „Encyklopedyi Ogólnej” „germańskiego szczepu”; tymczasem Szafarzyk w Słowiańskich Starożytnościach (T. I str. 519—527) dowiódł, że są Celtami; za takich przyjmuje Bastarnów i Lelewel (Narody na ziemiach sławiańskich str. 517 innych miejscach); nie biorą ich za Germanów nawet niemieccy uczeni jak: Niebuhr, Luden i inni; nie liczy ich także do Germanów w świeżęj pracy Szaraniewicz (w Kritische Blicke in die Geschichte der Karpaten Völker (Lwów 1871). Wissygoci (sic!) podług „Encyklopedyi Ogólnej” (T. I str. 89) zdobyli Akwitanię 419, r.; tymczasem stało się to 412 r., gdyż Wallia 416—419 wyciągnął z Gallii do Hiszpanii; przez Klodowusza zaś Akwitania zdobyta 508 r. (po bitwie pod Poitiers 507 r.) a nie 509, przez Karola W znowu 769, a nie 768. Alanowie nie wyginęli zupełnie, gdyż dotąd istnieją na Kaukazie pod nazwą Osetyców. — Benedykt IX, papież, usunięty nie 1049, lecz 1048 r., gdyż już w Lipcu 1048 był obrany Damazy II, a po jego śmierci Leon IX, w Lutym 1049 (Weber. Weltgeschichte T. VI, p. 236—237). — Anglo-Saksonowie nie „pod koniec V stulecia”, lecz w połowie V w. (445 lub 449) przybyli do Angli, o czém można się dowiedzieć w każdym podręczniku historycznym. O Kabyłach słyszeliśmy zawsze, że mieszkają w Afryce, „Encyklopedia Ogólna” przenosi ich do Afganistanu (T. I str. 49). Arcyksięstwo Austryackie przedzielone jest podług „Encyklopedyi Ogólnej” rzeką Inn, w każdej zaś geografii czytamy, że to jest rz. Ens.

W artykule Biblia czytamy: Nowy Testament „pisany oryginalnie w języku greckim”; tymczasem powszechnie wiadomo, że ewangelia s. Mateusza napisana pierwotnie w języku tak zwanym syryjsko-chaldejskim, a nie greckim.

Ale zakończmy już tę litanię błędów!

Poprosimy tylko czytelnika, aby dla przekonania się o dokładności obu Encyklopedyj raczej porównać jeszcze między innymi artykuły: Bazylejski sobór, Berlin, Bern (kanton), Austria (co do historii), Azja (co do historii podróży i odkryć), Anglia (co do literatury), Barcelona Bibliotekarstwo, Babilonia, (gdzie, mówiąc nawiasem, znaleźliśmy jakiegoś władcę nazwiskiem Nabuchodonozor Jechojachin (sic!), a w innych miejscach raz Nabukodoruzzur, drugi raz Nabuchodonozor bez objaśnienia czy to są różne lub identyczne figury), Baskowie, Appenzell, Akcyza, Biurokracya i wiele innych.

Ciekawi czytelnicy mogą się przekonać w artykule Arabia, o ile redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” spełnia przyrzeczenia prospektu odnośnie do geografii, przyobiecawszy w nim uzupełniać „artykuły tego działu najnowszymi odkryciami, podrózników”. Otóż daremnieby tam kto szukał wielkiego hydrograficznego systemu niedawnymi czasy odkrytęj rzeki Wadi-er-Rumen, o czém wszakże można się było dowiedzieć w „Zeitschrift für allgemeine Erdkunde” z 1865 r. Nie znaleźliśmy także żadnej wzmianki o afrykańskim narodzie Aka, o którym pierwszą wiadomość podał Du Chaillou (1867), a świeżo opisał go Schweinfurth w Petermann'a „Mittheilungen” (1871).

Zwracamy także uwagę czytelników na artykuły, dotyczące nauk ścisłych. W artykule Bichat wprawdzie opuszczony rok śmierci, ale wykazana cała działalność naukowa tego genialnego męża, o której z „Encyklopedyi Ogólnej” nie można powziąć wyobrażenia. Pod nazwami nauk nie poprzestajemy na słownikowym wyłożeniu nazwy, ale staramy się podać treść każdej, czego w „Encyklopedyi Ogólnej” nie znajdujemy; do porównania: Aerostatyka, Aerodynamika, Astronomia Alkoholometria. Cały dział w ogóle nauk przyrodzonych u nas jest dowodem, że Encyklopedia nasza nie jest tylko skróceniem 28 tomowej, dodano bowiem bardzo wiele artykułów brakujących Encyklopedyi obszernej. Uwzględniono wszystkie nowe postępy, jakie nauki te poczyniły w ostatnich latach, że wspomnimy tylko, iż w chemii zamieniliśmy wzorowanie równoważnikowe na cząsteczkowe, podawszy pod wyrazem Chemia, o ile można w zakresie naszęj Encyklopedyi, dokładny wykład zasad nowęj chemii, — „Encyklopedia Ogólna” wprowadza zaś już jedno, już drugie wzorowanie, wywołując tym sposobem, pomimo obszernego traktowania artykułów chemicznych zupełny zamęt. Kwas siarczany już jest siarczanym, już siarkawym, sole jego już siarczane (np. alun), już siarkanami (np. bar), a siarczan amonu ma według tęg Encyklopedyi SO₃+2NH₃. Przy rozmieszczaniu związków w ogóle chlorki nie należą do soli i znowu sole nie liczą się do związków, (np. bismutu sole, b. związki).

Również Encyklopedia ta po raz pierwszy wprowadza bismut, gdy wszędzie w polskich dziełach jest bizmut. Pytamy się także, czy to polskie wyrażenie; Benedykt IX obrany papieżem przez symonię (sic!)? Wprowadza Redakcyja „Encyklopedyi Ogólnej” jako nowość w naszym języku techniczny wyraz przytok (T. I, str. 388 i gdzieindziej) zamiast przyjętego w naszych podręcznikach geograficznych wyrazu dopływ. Czy mamy się spodziewać, że znajdziemy także anologicznie utworzony odtok zamiast odpływ? Redakcyja Enc. Powszechnęj.

Treść: Ramułowie, powieść współczesna J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Korespondencya ze Lwowa. — Tanie kuchnie (c. d.) — Chochołów. — Obraz wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, Krupińskiego (c. d.) — Literatura Zagraniczna. — Kilka słów na odpowiedź p. Dziekońskiemu. — Ryciny: Kościoły w Chochołowie. — X. Wojciech Belcikowski.

Wydawca, HIPOLIT ORGELBRAND.

Дозволено Цензурою, Варшава 20 Ноября (2 Декабря) 1872 г.

Redaktor, MIECZYSLAW ORGELBRAND M. Pr. i Ad.